

# «HASŁO»

Styczeń — 1906.



P. II. 622

BIBLIOTEKA  
Instytutu Badań  
Literackich PAN



OLGA BOZNAŃSKA.

# «HASŁO»

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

Spółecznym, katolickim,  
nauce, sztuce i literaturze

POD KIERUNKIEM

STANISŁAWA JASIŃSKIEGO

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :

PARYŻ — 111, Rue de Rennes, 111

PRENUMERATA WYNOŚI :

24 fr. rocznie. Numer oddzielny po 2 fr. 50

Rękopisów, bez zażądania nadesłanych, redakcyja nie zwraca. Na listy się odpowiada jedynie za opłatą poczt. Ceny ogłoszeń od umowy.

## TREŚĆ :

Nasza malarka . . . . .	I.
Olga Boznańska . . . . .	II.
Przecucie . . . . .	III.
Proroctwo Światowida . . . . .	IV.
Z « Księgi pieśni » . . . . .	V.
Przecucie . . . . .	VI.
Awanturnik . . . . .	VII.
Zobaczyłem mego ojca . . . . .	VIII.
Bohaterstwo artysty . . . . .	IX.
Rozczarowanie . . . . .	X.
Trud . . . . .	XI.
Na kresach . . . . .	XI.
W wigilijną noc... . . . .	XIII.
Olga Boznańska — artystka . . . . .	XIV.
Juliusza Słowackiego « Samuel Zborowski » . . . . .	XV.
Żarty, nie żarty . . . . .	XVI.
W rocznicę powstania styczniowego. . . . .	XVII.
Znaj siebie samego . . . . .	XVIII.
Piśmiennictwo . . . . .	XIX.
Kronika . . . . .	XX.
Ośła łąka . . . . .	XXI.
Książki nadesłane do redakcyi . . . . .	XXII.
Odpowiedzi od redakcyi . . . . .	XXIII.

Drukarnia Polska HEYMANN i GUELISA. 3, rue du Four, Paryż.

# «HARPO»

Wydawnictwo Literackie

Spółdzielnia Wydawnicza

ul. Krakowska 1, Warszawa

## WYKAZ TREŚCI

Wstęp

I. Rozdział pierwszy

II. Rozdział drugi

III. Rozdział trzeci

IV. Rozdział czwarty

V. Rozdział piąty

VI. Rozdział szósty

VII. Rozdział siódmy

VIII. Rozdział ósmy

IX. Rozdział dziewiąty

X. Rozdział dziesiąty

XI. Rozdział jedenasty

XII. Rozdział dwunasty

XIII. Rozdział trzynasty

XIV. Rozdział czternasty

XV. Rozdział piętnasty

XVI. Rozdział szesnasty

XVII. Rozdział siedemnasty

XVIII. Rozdział osiemnasty

XIX. Rozdział dziewiętnasty

XX. Rozdział dwudziesty

XXI. Rozdział dwudziesty pierwszy

XXII. Rozdział dwudziesty drugi

XXIII. Rozdział dwudziesty trzeci

XXIV. Rozdział dwudziesty czwarty

XXV. Rozdział dwudziesty piąty

XXVI. Rozdział dwudziesty szósty

XXVII. Rozdział dwudziesty siódmy

XXVIII. Rozdział dwudziesty ósmy

XXIX. Rozdział dwudziesty dziewiąty

XXX. Rozdział dwudziesty dziesiąty

XXXI. Rozdział dwudziesty jedenasty

XXXII. Rozdział dwudziesty dwunasty

XXXIII. Rozdział dwudziesty trzynasty

XXXIV. Rozdział dwudziesty czwarty

XXXV. Rozdział dwudziesty piąty

XXXVI. Rozdział dwudziesty szósty

XXXVII. Rozdział dwudziesty siódmy

XXXVIII. Rozdział dwudziesty ósmy

XXXIX. Rozdział dwudziesty dziewiąty

XL. Rozdział dwudziesty dziesiąty

XL I. Rozdział dwudziesty jedenasty

XL II. Rozdział dwudziesty dwunasty

XL III. Rozdział dwudziesty trzynasty

XL IV. Rozdział dwudziesty czwarty

XL V. Rozdział dwudziesty piąty

XL VI. Rozdział dwudziesty szósty

XL VII. Rozdział dwudziesty siódmy

XL VIII. Rozdział dwudziesty ósmy

XL IX. Rozdział dwudziesty dziewiąty

L. Rozdział dwudziesty dziesiąty

## NASZA MALARKA.

Z okazji ostatniej nagrody udzielonej p. Oldze Boznańskiej na Wystawie Sztuki Międzynarodowej w Monachjum, w końcu roku zeszłego oraz długoletniej jej pracy na polu malarskim, uznanej już przez całą prasę europejską, numer dzisiejszy «*Hasła*» poświęcamy ku jej uczczeniu. Przypominając Malarkę naszą szanownym czytelnikom, nie wąpimy bynajmniej, że odpowiadamy w zupełności ich chęciom.

Dziela panny Boznańskiej stoją na wysokości wielkiej sztuki. Obrazy jej cieszą się prawdziwem powodzeniem już od pierwszych debiutów. Od roku 1893 wystawia w Secessyi niemieckiej, a w roku 1894 za portret malarza N., zakupiony do Muzeum Narodowego, w Krakowie, otrzymała w Wiedniu medal złoty i w Warszawie pierwszą nagrodę. Tego samego roku odznaczona została medalem srebrnym na Wystawie Krajowej we Lwowie. W roku 1900 otrzymała na Wystawie Pracy Kobiet w Londynie medal złoty, a na Powszechnej Wystawie w Paryżu medal brązowy. W roku 1902 mianowana nadzwyczajnym, a w roku 1904 rzeczywistym członkiem Salonu na Polu Marsowym w Paryżu, gdzie jej też zakupiono portret kobiety do Muzeum Luksemburskiego. W roku 1905 otrzymała na Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Monachjum drugi medal.

. . . . .

Paryż. Przy ulicy Vaugirard, 114 — w cichej obszernej pracowni krząta się nasza Malarka. Jesteśmy tu jak w jakiejś krainie zaczarowanej, zdala od zgiełku stolicy, owiani nieokreśloną, dziwną atmosferą jakiegoś innego życia pełnego snów, bajek... złudzenia. Świat to nowy, a przecież taki znany — świat mgieł i tęsknoty... Jakby jakieś potężne okresy istnień, wycierają z kątów pracowni szare, omglone portrety, ze starych, wypłowiałych ram utkwione w nas osłupiałe oczy, jak widma jakieś, nigdy nie ginące, wieczne... jak całe życie, długie, monotonne...

Tu żyjemy sztuką — wieje na nas ten wielki duch artystki — ta jakaś nieogarniona, zagadkowa «godzina cudu»...

Przychodzi tu każdy, kto chce, zawsze widziany mile i odchodzi później pod wrażeniem jakby przeszłości całej, jakby nowych zagadnień twórcy, co przetrwa znów wieki całe!...

Wytarte, stare materye — na ścianach rzędy portretów — a na tle tem fortepian, obok staluga, pędzle i paleta — snuje się tu nasza Malarka, czasem przy kominku, to znowuż przy maszynie, gotowiac herbatę dla swych gości... Słynne herbaty o każdej porze, o każdej godzinie...

O zmroku... szarą godziną... szlyszmy tony fortepianu, jeden... dwa... trzy... coraz więcej, taniec duchów — baśń bogów — chóry aniołów — skrzydła gieniuszów — wyblakłe twarze portretów tylko patrzą z jakiejś krainy mgieł — zagadkowo — życie to duchów, to nie szara godzina filistrów, tym podobać się bóstwo takie nie może — mało tu błyskotek.

Tony potężniejszą — Chopin, Beethoven, Bach... wiosna Griega, i cisza, kamienna cisza tęsknoty, a tylko obrazy z za mgieł tak patrzą dziwnie, jakby miały przemówić, jakby chciały wypowiedzieć przeszłość i wszystką tajemnicę życia twórcy...

STANISŁAW JASIŃSKI.



## OLGA BOZNAŃSKA.

Szczególny blask bije ze starych portretów, wiszących w muzeach i w galeryach możnych. Starzyzna, śniedź czasu nie pozbawiły tych zapomnianych fizygnomii tężyzny, jaką dawni mistrze tchnęli w swe malowidła. Życie, pełne tajemnic i czarodziejstw, patrzy z tych podobizn, jako przeszłość zaklęta, wywołując sny na jawie, pobudzając myśl do refleksyi. Stare portrety, to niezmierzone obszary snów, halucynacyi, myśli całych generacyi, które syciły swe oczy ich widokiem. Sugestia czasu pogłębiła ich treść psychologiczną. W czasie i w przestrzeni żyły one dalej swem życiem, pokrywając się coraz to nową warstwą pyłu... Jak z wykopanej rudy wyzierają polyskując blaskiem kamieni drogich te lśniące, rozegrane tony barw, które ręka mistrza nałożyła na płótno, karton, lub drzewo. Kolory grają w nich te same harmonie, jak w mrocznych, starych kościołach szum organów, wygrywających msze uroczyste.

Rzadkim jest dziś w malarstwie ten pietyzm, z jakim portretował stary mistrz współczesnego człowieka. Są portreciści, malujący z wielką sztuką, ale są to wirtuozi, a nie czarodzieje, jak starzy, którzy tajemnicę wyrażali w swych malowanych fizygnomiach.

Portrety panny Boznańskiej mają wiele pokrewieństwa z temi zszarzałemi starymi malowidłami. Z pewnością bohater Waltera Patera, Sebastjan Storek, wyrafinowany Holender z XVII wieku, który wewnątrz swego *Home'u* pojmował inaczej, niż dzisiejsi aranżerzy *modern-stylowi*, pokochałby to malarstwo panny Boznańskiej, które takim życiem tchnie, tak nieprzewidziane daje wrażenia, tak jest fantastyczne, jak mieniący się szal indyjski, jak stare lśniące naczynie miedziane. Płótna te są jak wytworna materia. Pańskie to, wykwiłtne, wyrafinowane. Fizycznie odczuć substancję w tak arystokratyczny sposób, znaczy to przeduchowić zmysły, by stworzyć dzieło sztuki.

Średnie gusty znieść nie mogą tych « zamazanych » portretów panny Boznańskiej. Nie upiększa ona bowiem modela, ale wydobywa zeń tylko to, co charakterystykę malarską stanowi. Trudno się pomylić, patrząc na jej portrety; z daleka już wybija się to jej dotknięcie zupełnie odrębne, ten

wyraz osobliwy matek z dziećmi, żwawych chłopczków na poręczy, w ugrupowaniach pełnych harmonii, w portretach kobiet i mężczyzn, w tym jednostajnym kolorze szarym z uwypukleniem twarzy, jakby skamieniałych. Nie bogatą skalą kolorów odznaczają się te portrety, raczej wilgotny brud ziemi w jakieś życie senne je pogrąża. Skromna fantazyja chudą tu okrasa zbyt realistycznej poezji życia. Ale ciepło jakieś bije od jej pędzla, który podnosi, wzmacnia kolor lokalny i w smętnej jakiejś szarudze deszczowej kąpie te masy o niezwykle tęgiej modelacji. Stąd jakiś spleen ogarnia te dzieci, kobiety i mężczyzn o twarzach zdrowych, ale o oczach jakby osłupiałych. Cała fantastyczność panny Boznańskiej jest w tej interpretacji malarskiej, która tak działa, że realistyczny jej obraz jako dekoracja ożywia ściany. Ale jest to nierozłączne z jej sztuką, która choć jednostajna jest niezwykle poważną i głęboką.

Najwięcej ma ona cech wspólnych z Manetem i konsekwentnie z malarstwem hiszpańskim. Tu malarskość przebija się głównie w tych gwałtownych kontrastach, które sprzęga harmonia zupełnie indywidualna malarza. Gieniusz, czy talent, w każdym razie jest to indywidualność artysty, która muzycznie zestroić umie z największą doskonałością wirtuoza żywioły, kłójące się ze sobą. Tak jest w portretach Velasqueza, tak w tej genialnie barbarzyńskiej wizji Greca, jak portret Ferdinanda Katolickiego w Luwrze, gdzie ponury król z złotą koroną na głowie, z krwawą szarfą, zarzuconą na ciemny płaszcz, prowadzony przez cherubinka o złotych włosach, z twarzą pełną słodyczy, przykuwa i drażni zarazem widza, jak sen okropny, działając tą fantastycznością kolorów. W nowszych czasach Manet powtarzał tę wizję malarską w swych pełnych dystynkcyi portretach. Ta fantastyczność jest też cechą malarstwa panny Boznańskiej.

W ostatnich czasach ożywiła się znacznie jej paleta. Nie wiem, czemu to przypisać, czy wpływowi malarstwa francuskiego, które dąży do maximum światła, czy też używaniu innych farb, choć ich *ziemny gatunek* nie przestaje być prawie że wyłącznym dla niej. Maluje ona sucho i ton obok tonu kładąc, wysubtelnia szorstkość szarego kolorytu, lustrzaną przejrzystość daje brudnym kolorom ziemnym, których jednolitość jak w pryzmacie się rozszczepia i jak żwir z starego rumowiska graich krusząca się masa skalą odcieni niezwykle fantastycznych.

Portrety panny Boznańskiej, jednostajne dawniej w swej skamieniałej freskowości, zaczynają dziś nabierać blasku, ożywiają się nowymi kombinacjami światła, jaśniejszą plamą, połyskiem mieniających się szczegółów. Wzrasta upodobanie do barwnego życia materji.

Opierając swe studja na gruntownej znajomości formy, na sumiennej obserwacji, przestrzega ona zawsze ścisłości w rysunku, zwięzłości w modelacji, a całość ożywia, akcentując tylko pewne szczegóły, a zaznaczając resztę. Benedyktyńska to praca malowanie portretu przez pannę Boznańską. Tygodnie całe spędza na malowaniu jednego modelu, szukając w nim tego,

co najważniejsze, co najcharakterystyczniejsze, aż dochodzi do jaknajwiększej ekonomii szczegółów. I portret powstaje tak bezpośrednio, że pracy w nim nie czuć wcale.

Ogólna tonacja szara będzie zawsze dominującą w obrazach panny Boznańskiej. Jestto zresztą bardzo malarska koncepcja, z którą tylko wielki wirtuoz umie sobie radzić.

W szarudze mglistej, splókanie jakby deszczem freskowe maski p. Boznańskiej rozpierają ramy swym uczuciem, przestrzeń życiem napelniając, tworząc atmosferę niezwykle uduchowioną.

A. B.

## PRZECZUCIE.

Pajęczą nicią wiatr powiewa —  
Smutek i chłód;  
...a z drzew ściekają dżdżu krople,  
monotonnie,  
i bezustannie,  
jak gdyby ktoś szeptał niewysłuchane nigdy modlitwy —  
jak gdyby ktoś płakał w pustym kościele —  
...Melancholijnie, niemo, porusza wiatr  
pajęczą wątłą nić...  
...Czy mi ktoś umarł w tej chwili?  
Oblędna, ciemna myśl...  
Po brzdach drzew wiatr świszczcze —  
Tak dziko się miota me serce!

HENRYK FOGLE.

## PROROCTWO ŚWIATOWIDA...

*Fragment baśni dramatycznej « Waligóra »*

- ...I przyjdzie on czas zmartwychwstania...  
I wskrześnie mąż ów wielkiej mocy —  
Jako wieść będą rzecz prorocy...  
Uderzy w dzwon świtania zmarły,  
By się wierzeje wam rozwarły —  
Przecudną gęźbą kołysania...
- ...I pójda one, te brzemienne,  
Na wid i szczęścia chwałę nową —  
Świetlane zorzą purpurową —  
Prawdziwe jako nieba słońce;  
Po ziemi moich władaiń końce!...  
Na światło wyjdą, jasne,ienne...
- ...Krzyk jego buchnie, jak pioruny —  
Z omdlałej piersi skutej bólem,  
I znów powstanie mocnym królem...  
Jakoby z gniazda on lew młody —  
Na wrogów podstęp, czyniąc chody;  
Z pomrukiem życia wiecznej struny...
- ...Ja! go wieść będę!... Wszystkim biada!...  
Tym, którzy staną w poprzek drogi —  
Fałszywe druchy, czy też wrogie —  
Na miazgę zgniotę!... Jak padalce!...  
Poledz w śmiertelnej musz walce —  
Niech jego męka!... W nich... osiada!...
- ...I wić się będą pod żelazem  
Własnych przeznaczeń — mej dłoni...  
Spoczynek czynić im zabroni —  
Dłoń moja!... dotąd... aż go zbudzę  
Krzyknąwszy — Powstań! — swemu słudze.  
A teraz jestem dla nich głazem!...  
— — — — — — — — —
- ...On mym wybrańcem... Los posiędzie  
Który nań rzucę złotolity...  
Wybiegnie duchem po nad szczyty —  
Powstanie z martwych... Pogrzebany...  
Opadną wroście weń kajdany!...  
Piorunem...  
Mówię!... Będzie!...

WACŁAW HARTMANN.

## Z « KSIĘGI PIEŚNI ».

Dzięki Ci za pieśń... O! Wielki Jehowah!...  
Która swą mocą rzeźbi moce skalne...  
Owiane mrozem czyni nam upalne...  
I wielkość Twoją wypowiada w słowach.

— — — — —

Dzięki Ci za pieśń... co silnym okrzykiem  
Wielbić Cię może w światów Tajemnicy;  
Przejrzeć się w ognjach Twej boskiej źrenicy,  
Witając zejście ku nam... burzy rykiem.

— — — — —

Dzięki Ci za pieśń... wielki i niezmienny!...  
Za oną palmę słońcem ukochaną —  
Za jutrznię widną, która budzi rano —  
Rankiem zmieniając się na pogwar dzienny.

— — — — —

Dzięki Ci za pieśń... kraje Chanaanu —  
Przelewne mlekiem i zapachem miodu;  
Płonące żarem od wschodu, do wschodu —  
Jako wysmukłe wierzchołki Libanu...

— — — — —

Dzięki Ci za pieśń... wielkie skarbów wrota —  
A które ona swym rdzeniem wyważy —  
U Twoich złotych stanąwszy ołtarzy  
Wolna od pyłu i wolna od błota!...

— — — — —

O! dzięki za to... że rozpalasz w głowach  
Piorunów burze i śpiew archaniołów...  
Za oną jaśność, w sercu, wśród mozołów —  
Dzięki Ci!... Wielki i Święty Jehowah!...

— — — — —

WACŁAW HARTMANN.

## PRZECZUCIE.

*P. Oldze Boznańskiej.*

Niepokój chmur posępnych uchwycił całuny,  
Zwiśł ciężko nad przestrzenią i milczy grobowo;  
Senna głębia jeziora połyska matowo —  
Nad tonią wznoszą liście olbrzymie aruny,  
Do których jakieś czarne, ogromne motyle,  
Przyczajone drżą ledwie, zdjęte odrętwieniem.  
Wszystko, jakby trawione gorączki płomieniem —  
Czuć, że w koło śmierć krążąc liczy czyjeś chwile.  
Las, niby tłum skazańców co czeka wyroku.  
Skamieniały od grozy zapadł w nieruchomość;  
Nagle jak przez mózg ludzki nieszczęścia świadomość  
Przeszedł przez drzew korony krwawy błysk z obłoku.  
I od liści do rdzenia drżą niektóre drzewa,  
Taką straszliwą pewność mają swojej zguby.  
Czują jak ręce burzy porwą je za czuby,  
Jak je piorun zdruzgoce, rozniesie ulewa.

\* \* \*

W zamglonych górach tęsknoty,  
Szechrze źródł srebny marzenia;  
W tym zdroju smutne me serce  
Nurzam i nurzam bez końca...

Na mrocznych szczytach tęsknoty  
Szumi uwiedły dąb wspomnień —  
W tym szumie całą mą duszą  
Tonę i tonę bez końca.

Choć się ziemia stroi w blask maju  
Choć słońce świat złotem zalewa,  
Choć miłość piosenką o raj  
W naturze się całej rozbrzmiewa,

Choć cały świat szczęściem promienny  
I zewsząd radości źródł tryska,  
Me serce — step wiecznie kamienny,  
Gdzie rozpacz odprawia igrzyska.

STANISŁAW BARĄCZ.

## AWANTURNIK.

*P. Oldze Boznańskiej.*

Rycerską brał zbroję, na złotym szyszaku  
rozpaczy znak zatknął i w białym hen szlaku  
za górą, za rzeką zaginął.

I wicher mu śpiewał, hej wicher jesienny,  
o życiu mu śpiewał, o doli promiennej,  
szum wichru jak fala z nim płynął.

« Nie śpiewaj mi wicherze, łzy krwawe tęsknoty  
« spadają z twą pieśnią na pancerz mój złoty  
« i zbroja mi pęka hartowna.

« Naprzeciw mnie jedzie, napotka w pół drogi  
« na walkę mnie wyzwie, bój ciężki i srogi  
« śmierć, mara po polach wędrowna.

« Lecz oręż mój ostry i młode ramiona  
« i żagiew się iskrzy u helmu czerwona,  
« ja śmierci wypalę nią oczy.

« Hej żegnaj mi wicherze, mój wicherze jesienny  
« a pokłoń się szczęściu, co w dali gdzieś sennej  
« nieśmiało wzdłuż drogi mej kroczy. »

Spiął konia ostrogą, sznur krasnych koralu  
po bloniu rozrzucił i w tęczy z opali  
jak widmo pogonił z błyskawic.

A zboże szumiło na polach uśpionych  
i zielnych łąk bezmiar, łąk bujnych, majonych  
i cisza od gwiazdnych szła mgławic.

Po ciszy spłynęła w drgającym promieniu  
śmierć stara i w leśnym ukryła się cieniu,  
pod dębem stuletnim czekała.

— « Hej skończysz wędrówkę i pogoń tułaczą  
« i żadne źrenice za tobą nie płaczą. »  
Śmierć w borze z uciechy się śmiała.

Nadbiegał a słońce nad borem już wstało  
i przyszło ze słońcem, z poranną mgłą białą,  
snów szczęście złocistych spragnione.

— « Daj rozpacz mi twoją, szyszaku znak dumny,  
« daj rozpacz, do cichej położę ją trumny,  
« otulę w zapomnień zasłonę.

« O szczęście ty moje, hełm trzaskam w kawały  
« znak z hełmu zdejmuję, okrwawiony znak cały,  
« o szczęście ty moje świetlane. »

Rozpaczy koronę dał szczęściu ze śmiechem,  
bezbronny w bór poszedł. Dalekiem gdzieś echem  
śmiech trącał o mroczną drzew ścianę.

JULIUSZ GERMAN.

\* \* \*

Zobaczyłem mego ojca we śnie :  
siwiuteńki, ze smutkiem na twarzy —  
i spoglądał gdzieś w dale bezkreśnie,  
mając serce, co nigdy nie skarży.

Czarne smutki odkryły się we mnie  
mego serca, co nigdy nie wskrześnie —  
życia mego zwiędło pół daremnie  
[księżyc wschodzi ponad wody leśnie]

a pół życia mego leci z burzą,  
jak olbrzymie nad chmurami pieśnię,  
widzę w chatce — co ma nóżkę kurzą  
mego ojca : błagostawi we śnie.

TADEUSZ MICIŃSKI.



## BOHATERSTWO ARTYSTY.

*P. Oldze Boznańskiej.*

Rycerza śpiewam, który sobie sam ostrogi  
Na bohaterstwo nadał ukochane, swoje  
I rzucił domu zacisznego progi,  
Tulać się idąc na kresów rozłogi,  
Jako ci dawnej wiary woje.

Rycerza i umarłe słońcu śpiewam zbroje  
I dni trudów niekrwawe,  
Niepojmowanych ofiar nieukoje  
I zwątpień niesławę.

Rycerz bez braci mójci żywych! Na zabawę  
Gawiedzi snąc wyruszył, w zaniechane szrauki!  
Upiór skazanyć to przez nieba nielaskawe,  
Nie na korzystną król go siał wyprawę,  
Wieniec go żadnej nie zdobi bogdanki.

Opustoszały z niewiast murów blanki,  
W napisy bluszcz się korzonkami wżera  
I w niedeptane zapelza krużganki,  
A gruz się sypie i dawność umiera.

Przecie rycerza śpiewam głośno! Niech przechera  
Błuźni mu, w jego miecza hart nie wierzy,  
Niechaj mu tłumy zwodząc tłumów cześć odbiera,  
Niechaj go zgnębi tak i sponiewiera,  
Że go i druh odbieży!

Z zapamiętałych rycerz mójci jest szermierzy,  
Co idą przed się jak burza, żywiolem!  
I burza nie wie, rzeźwość dżdżu, czy klęskę szerzy,  
Jedno i drugie zsyłając pospołem.

I bije w tarcz i echem od gór grzmi wesołem,  
I sięga w przestwór skrzydłem w słońcu obramionem,  
Błyskawicą nad ciemnem świecąc czołem — — —

Szatanemż tobie zleci ziemio, czy aniołem?  
Prawemu cknij się życiu, lub szczyrym giń skonem!

O! raz jeden odetchnąć burzą! Mocy łonem!  
Niech grom tnie ślepym razem! Nie trzeba puklerza!  
Ho! rycerza z obliczem ku słońcu wzniesionem  
Zaśpiewam wtedy, zaśpiewam rycerza!

KAZIMIERZ WIZE.

Z SONETÓW

ROZCZAROWANIE.

*P. Oldze Boznańskiej.*

Rozczarowanie, jak sama nicość, ciche,  
Zjawieniem swoim myśli me onieśmiela,  
Ochładza żywy, jasny uśmiech wesela,  
Zbliża się w mgłach, jak w białych welonach Psyche.

Czuję, jak wnika we mnie i jak się wciela,  
Łono me wznosi się, jak ciężarne w pychę,  
Lecz te plonności mdle są; jak niebyt, liche,  
Czuję, jak ogień w sercu mem się spopiela...

Począł się spokój, lecz śmiertelny bezruchem;  
Nastąpi cisza, lecz jak w jestestwie głuchem;  
Jam opętany jest niemocy złym duchem!

Duszo-harfiarko, wstań! Tyś omdlała nieco!  
Mary wcielonej mgły w pień się rozleć!  
A z białych ust płomienie pieśni zaświeć!

TRUD.

Tęsknię, pędzić chcę w stepy różowe i wonne,  
Lecz jestem, jak arabczyk, wprzęgnięty do sochy;  
W pracy wdycham spylone jarkiem słońcem prochy  
I zwolna przez ścierniska stąпам monotonne.

Ciężko tak, że mój polot wydaje się płochy,  
Tęsknoty moje śmieszne i marzenia płonne,  
Radło mej sochy brzęczy mi głuche podzwonne,  
A natężoną pierś mą wstrząsają mi szluchy.

Przykutym jest do ziemi żelaźcami pługa,  
Schylone czoło wzniosłe, wzrok spadł na grunt szary,  
A droga w wolny step nieskończenie długa.

Lecz oto budzą się nietrawiące pożary,  
Pierwotne ognie ducha mego, siła druga!  
Wstrząsająca świat, rwąca więzy — moc mej wiary!

KAZIMIERZ LUBECKI.

## Na łąkach.

Pustka szara na przestrzeniach rozsiadła — tęsknią uwila smętlica drogi,  
po których stąpa Psyche biała...

Iskrzące gwiazdy na sklepieniach świata wiją hymn prabytu, niosą  
rozwiwne pieśni tęczyowych rozmodleń...

Po siołach nad dęby stuletniami, Psyche idzie płacząca i tęsknią w bory  
się zabląka — nad moczarami staje

    i łkając, kaje się... kaje...

Łka Psyche w samotni na wichur wtór rzucona ..

Po bezdrożach odwiecznych puszczy, kajaniem zwanych, mroczne cienie  
rozwiawszy włosy, idą w czarnej... potwornej wizji ducha...

W atomach, kędy się zlewa całokształt świata i życia, wyrte miłości  
znamię...

Psyche płata się zbląkana w labiryncie praw natury, albowiem bez końca  
jest...

Czołgając się z plazy po szczytach gór ziemi, zwija swe orle loty w skle-  
pieniach prawdy — u błękitów...

.....  
Stalą bólu okuta Psyche, w grzechu poczęta, na urągowisko wszech-  
życia dana idzie szukać Boga...

Szukane idą za Psyche prawdy w Smutnicy wiecznej, bez kresu...

Po ugorach nieznanym — w baśni prządzach, wlecze się Psyche, szuka-  
jąc miłości .. czeka...

I rozwidniałe ranki, ośnione widma, porywają i niosą ~~z przed Śmiechu~~...  
niosą ku rozstęsknionej prawdzie...

I w pustce znów szarej — na drogach Smutnicą uwitych stąpa zboląla,  
biała Psyche...

    idzie w nieskończoność...

.....  
STANISŁAW JASIŃSKI.

## W WIGILIJNĄ NOC...

Osłoń mnie przed snem czy jawą, co tak krwawo jaśnieje gdzieś na krańcach dróg moich — użycz mi sił tych wielkich podpornych!...

Ja wiecznie Cię widzę... W przejasnych długich miesięcznych wieczorach, w cichych godzinach tęsknoty — w kamiennej woli wieków i jakiejś strasznej, nieubłaganej przyszłości.

O widzę Cię, Matko Boża — w słoneczne ranki jesiennych wyplakań — w miesięcznych nocach smutnej zadumy.

Ty wszędzie stajesz przedemną. Gdy upadam bezsilny, Ty mnie podnosisz, Ty Matko tulisz samotną duszę moją...

...Oto jaśnieje mi Noc Wigilijna, Noc Odkupienia i Swobody — jaśnieje mi u krańców mrocznej zawiei — w wichrzanych, śnieżnych skargach...

Oto schodzi godzina świętych przeobrażeń!

O Matko! w odwiecznej tęsknocie, oczekująca Boga!...

...Po zadumanych, szarych rżyskach, śniegiem oproszonych — po topliach i zwiędłych, czerwonych liściach, stąpasz Tajemnicą Boga!

A tylko przyczajone drzewa na skrajach lesistych dróg drżą w oczekiwaniu, pochylają się ku ziemi rozmodlone .. szkielece ramiona trącają o jakieś wielkie kamienie przeznaczeń...

Na wykrzywionych ustach sfinksów i zatartych pleśniach wieków lodową poświatą rzek, gra wieczność...

Na mchach mgłą pokrytych — na wytartych dzikich rozwiejach, zaczajone mary kamienne, żelazne... w odrodzenia snią chwili...

A po spustoszących śnieżnych drogach, zwolna stąpa po rozwici, śmiertelna zaduma.

O widzę Cię, Matko Boska! w nieuchwytnych mgłach niebieskich — w gwiazd mlecznych smugach — Woli Boga!...

Świat na wielkiej harfie wieków stacza pieśni przeszłości, po rumowiskach wielkich królestw!

.. Rozwichrzone drzew tłumy, pochylone ku dołom lub sterczące nago ku górze — blade drogi nigdy nieczyszczalnych snów — zdobywcy krwi i nagiej pieśni tłumów — zaczajone fauny wyobraźni — przeznaczenia twardej gład — ruina lotnej doby chwał — zszargane ideje zamarłych rycerzy —

złodowaciałe Kraka plemię i Wiara... budzą się w Wigilijną, cichą Noc Odkupienia!...

Widzę Cię, Matko Boska! gdy tulisz Królestwo Twoje — Lechów zamczyska prastare — fundamenty prawd... i nigdy nie zatarte myśli bohaterów — widzę o Matko! jak idziesz w odrodzenia godzinie — klęka Naród Twój i chaty kłonią się w Noc oną Odkupienia — oto powstają, sięgają szczytów wieczystych, sprawiedliwości! i dumnie pogładają po świecie! O Królowo Polski! zniźdź, w Wigilijną, Świętą, Odkupienia Noc! .

...I ino śmierć piesza na pola gołe pogłada, jak gdyby w wieczności nic nie zaszło... nic się nie zmieniło...

Zwolna stąpa... idzie z kosą wielką, długą —  
idzie biała — księżycową idzie smugą — —  
Przez rozwieje i topiele...  
Izami drogę swoją ściele...

Śmierć idzie... z pieszczotą —  
idzie... bez skargi...  
i z dziwną tęsknotą  
do gwiazd tuli wargi...

A odrodzenia toć chwila, a Noc to Wigilijna...

STANISŁAW JASIŃSKI.

## Olga Boznańska — Artystka.

ARTYSTKA NIETYLKO NASZA, LECZ ŚWIATA CAŁEGO, BO NIETYLKO U NAS CENIONA. ARTYSTKA ARTYSTÓW. ARTYSTKA LUDZI, KTÓRZY MYŚLĄ, KTÓRZY CZUJĄ — LECZ NIE TLUMU, KTÓRY POPULARNYM JAK WÓDKA BLICHTREM QUASI SZTUKI — SZTUKI-TANDETY ZBAŁAMUCONY I KTÓRY UMIE PATRZEĆ TYLKO NA POWIERZCHNIĘ ZAMALOWANĄ, A POZA NIĄ NIC ZOBACZYĆ NIE JEST WSTANIE.

— BŁOTEM MALUJE! — RYCZY Z TEGO TLUMU KRYTYK-RODAK.

— JEDNAK TO NIE JEST ZŁE, TO PRZYPOMINA STARE FRESKI — MÓWI INNY, WIĘCEJ PRETENSJI DO KULTURY MAJĄCY.

CZEMU ONI NIE SĄ WSTANIE ODCZUĆ TEGO CICHEGO AKORDU, TEJ PEŁNEJ HARMONII, KTÓRĄ PRZEMAWIA DO DUSZY BOZNAŃSKA — CICHA SZLACHETNA KOLORYSTKA.

TA WŁAŚNIE HARMONIĄ, OPARTĄ NA RYSUNKU BEZ ZARZUTU, STWARZA ONA OBRAZ CZŁOWIEKA.

GDYBY ONI MOGLI TEN OBRAZ ZOBACZYĆ.

JEJ NAWSKROŚ ARTYSTYCZNA DUSZA KOCHA SIĘ W SUBTELNYCH POSTACIACH PRZEZ BURZE ŻYCIA POGŁĘBIONYCH — TAKIE ONA MALUJE.

PATRZĄC NA PORTRET BOZNAŃSKIEJ DOZNAJEMY WRAŻENIA, ŻE TEGO CZŁOWIEKA, KTÓRY JAKBY Z POZA LEKKIEJ MGŁY NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI NA NAS SPOGLĄDA — ZNAMY BARDZO DOBRZE.

PRZED CHWILĄ CICHYM GŁOSEM OPOWIADAŁ NAM O SWEM ŻYCIU, O TEM, JAKIE WALKI PRZECHODZIŁ, ILE CIERPIAŁ... A TERAZ ON JUŻ TAKI SPOKOJNY. . PATRZY SIĘ NA NAS...

-----  
TYLE NAM DAJE OLGA BOZNAŃSKA-ARTYSTKA. ARTYSTKA PRAWDZIWA — TO WYSTARCZA.

A PRAWDZIWYCH ARTYSTÓW... NIE WIELE.

*Gustaw Gwozdecki.*

## Juliusza Słowackiego « Samuel Zborowski ».

W którymś z listów Mickiewicza znajdujemy uwagę tyczącą się głębokiej przemiany w jego zapatrywaniach twórczych. Poeci polscy winniby według tej uwagi zupełnie inaczej pisać niż dotąd. Może nie omylimy się, przypuszczając, że Mickiewicz uczuł potrzebę, ażeby poezya polska stała się odtąd jakoby « Pismem Świętem narodu », i że w tym duchu stworzył sam próbę w *Księgach Pielgrzymstwa Polskiego*. Nie byłoby to w przeciwieństwie z słowami dawniej przez Mickiewicza wyrzeczonymi : « O pieśni gminna ty arko przymierza ! »

Pokrewnem z myślą wyrażoną w *Pieśni Wajdeloty* jest także zdanie Krasińskiego z listu do Słowackiego : « Każdy wielki poeta jest niejako objawicielem ».

I rzeczywiście był czas w poezyi polskiej, w której była ona wybitniej, niż dawniej objawieniem, inaczej też zwiastowaniem\*, testamentem, wyrazem przymierza z Bogiem.

Wiele będzie policzono ksiąg do tego naszego « Pisma Świętego », ale najwybitniejsze, prócz niejednego dzieła Mickiewicza, będą Krasińskiego *Irydyon*, *Przedświt*, *Psalmy* i *O Trójcy*, Słowackiego *Anhelli*, *Kordyan*, *Król-Duch*, *Genezis z Ducha* i *Samuel Zborowski*, dalej Cieszkowskiego *Ojcie Nasz* i historye apostolskie z ostatnich czasów, więc pisma Szczepanowskiego, a szczególnie jego *Idea Polska* i Wyspiańskiego *Legion*.

To też rok, w którym ukazują się prawie równocześnie *O Trójcy* Krasińskiego, *Samuel Zborowski* Słowackiego i jego *Genezis z Ducha* w krytycznym wydaniu Lutosławskiego, trzecia część *Ojcie Nasz* Cieszkowskiego, kiedy się podejmuje zbiorowe wydanie pism Szczepanowskiego, to rok święty, jakoby odnowienia przymierza z Panem przez nowe odczytanie *Pisma* przed ludem. Miało takie lata plemię Izraelskie w czasie największego napięcia walk o istnienie. (Renan : *Dzieje Izraela*).

*Samuel Zborowski* ściśle się wiąże z przyrodzeniem dawniejszych dzieł Słowackiego, jest ich dalszym wykwittem. Jak kiedyś *Lilla Weneda*, *Ballady* i mające być napisane, do tego samego cyklu należące dramaty, dawały

---

\* Żądanie stawione przez Rycerza Poecie w *Weselu* Wyspiańskiego.

rodowód narodu polskiego, a *Król-Duch* był wywodem narodowego ducha i jego ukoronowania w idei, tak *Samuel Zborowski* zawiera w sobie wywód duszy wszelkiego istnienia, jak to mniej poetycznie, a bardziej rozumowo było już podane w *Genezis z Ducha*.

Myśl zasadnicza *Genezis* uwypukla się tu w *Samuelu* za pomocą symbolów, czerpanych z dziejów wschodnioegipskich, greckich, chrześcijańskich i na koniec polskich. Przez oba dzieła stał się Słowacki jednym z poprzedników teorii rozwoju rodzajów według Spencera i Darwina. Nie był on pod tym względem jedynym wśród poetów, gdyż między nimi znajduje się Goethe, ale był on jedynym jako poeta, stwarzając dla swojej teorii dzieło poetyckie.

Przejście z jednej formy istnienia w drugą pojmuje Słowacki, jako dobrowolną ofiarę z dawniejszego życia. Bóg oszukuje jakoby męczennika, darząc go w zamian za śmierć dobrowolną życiem pod nową postacią.

Lecz są wśród na pozór godnych ofiary i świadomych jej, tacy, którzy cofają się w pół drogi. « Wracają oni w świata ciemnotę, pierwszą przebywszy tęsknotę », a nędzni są, choć potem nieraz « wśród świata realnych cieśli oczyma rozumu świecą ».

Podobnie dzieje się z głównym bohaterem pierwszej części dramatu, pierwszych czterech jego aktów — Helionem.

Ma Helion w sobie widzenie najdawniejszych rozwojów, od najpierwszego z Panem Przymierza, kiedy był jeszcze duchem surowej materii, kiedy « pacierzem » jego było « trzaskanie skał i piorun chmur ».

Nim wszakże to przecucie zdobył i słowo znalazł na nie, nim zaczął « śnić, jak człowiek », « była pora, że świszczą, jak wąż przed pierśią upiora ». Tak przynajmniej zapewnia stroskany dziwnym stanem dziecka ojciec Heliona, książę Polonius.

I snuje się w pierwszej odsłonie w widzeniach Heliona obraz przemian ducha miriadami wieków idących, kończących się świeższą « ofiarą », trzy tysiące lat liczącą, dobrowolną śmiercią egipskiej pary Heliona i Atessy.

W drugiej odsłonie nieznane duchy zagnały Heliona w ustron górską, wieszcząc mu przyszłość wielką, w której « złamie świat i pójdzie wbrew wojskami mar przeciwko ciał, i będzie myśl przemieniał w krew, duchom dawał moc i od nich brał. I będzie król, lecz będzie sam. »

Tylko mu przed się iść, inaczej złamie się. A wtedy biada mu, gdyż mściwe są duchy za przestępstwo i drwią z « pękniętych serc, z serdecznych cisz, jako ten grom, co bije w krzyż ».

Helion korzy się przed duchami, olśniony wielkim przeznaczeniem i woła : « Głosy, jestem z wami ».

W takim napięciu snów spotyka ją, która się jemu na towarzyszkę i współniczkę zrodziła. Jest nią córka biednego rybaka, uosobienie dziewczęcej prostoty i niewieściego poddania. « Piękniejsza to niby polowa » jego dopełnionego istnienia, ta, która daje « harmonię i ciszę ».

I w tejże dziewczęce budzi się uczucie zaświata, właściwego celu i po-



chodzenia, tylko dusza jej zapatrzona w białe, ciche, ukojone blaski, podczas gdy Heliona ramię w czyn się wyteża i w czynu wola jego zwrócona jest wzory.

Jest więc różnica, może rozłączenie? Helion ma przecie « moc płomienia, co rozerwane zwiąże », więc « dziewica » pójdzie za nim wchłonięta dusza w « równość » i « nadziemność ».

Takimi już kroczą odtąd w niebo zapatrzeni i ani wiedzą może, że załamuje się pod nimi kładka, mostem przez potok rzucona, i że spadają w przepaść skałami zjeżoną.

Dziewica, Heliona, dostaje się do królestwa podwodnego Okeanid. Amfitryta tam przebywa. Po chwili zjawia się Lucyfer i Dyana.

Lucyfer, bo odtąd druga główna osoba dramatu, duch prometejski, napół « gorzki i mściwy », napół wielki i bohaterski.

On to właściwie jest przyczyną, która gna jeden twór przez ofiarę formy w drugie jego objawienie, on powodem wielkich przemian i doskonaień w świecie. « Cała ziemia jest powieścią jego żywota. »

Dyana, to uosobienie snąc tego, co w postępie ludzkości zostało nieśmiertelnem z Grecyi klasycznego ducha, zaś Amfitryta, to zapewne na mniejszą nieśmiertelność skazane, a także na nas przez Greków przelane, realne, ciasno-bojaźliwe, przyrodnicze o świecie pojęcie. Amfitryta niezdolną jest zrozumieć Lucyfera, więc go nienawidzi. Dyana przeciwnie korzy się przed nim.

W całym tym akcie, w którym trzy owe postaci, Dyana, Amfitryta i Lucyfer występują, wypowiadają się znowu dzieje przemian rodzajów i ich posłannictwa. Pogłębia się wszystko to przez przeciwstawienie klasycyzmu greckiego i demonizmu izraelskiego.

Duch Lucyfera ma jakoby kierownictwo ukryte nad coraz to większymi i czystszyimi ofiarami i czujność, by każda stała się w swoim czasie i w pełnej sile. To jest jego męką, pragnieniem i przyczyną istnienia, bo inaczej on « Iskaryota » mógłby...

« lecz to stać się nie może » w danym « wieku ».

Wśród malowań najistotniejszych tajni świata wypowiada Lucyfer myśli ogromne. A zapomina on wtedy według słów Dyany o « złości », a « sama cierpiąca moc w nim gada » :

« Na Boga ! gdy z piany  
Podniosłem pierwszą moją węża głowę,  
Pierwszą myśl, wtenczas latarniami szczęścia  
Już uzbrojoną, gdy te lazuruwe  
Fale pod moją szyją grać zaczęły,  
Gdy oczy kołem obiegły błękity,  
Kołem obiegły błękit i stanęły  
Na złotym kręgu słońca, jak zabity

Upadłem w morze i skryłem się na dno,  
Skąd po stu latach aż, stałem się śmiały,  
Wyrzeć z otchłani. Dzisiaj człowiek mały,  
Dziś dzieci nawet już małe nie bladną,  
Obznajomione z tą złotą pochodnią.  
Ale pierwszy raz ja wężem pod nią  
Z łuską, co strachem stanęła na grzbiecie,  
Z tem słońcem pierwszy, sam na sam na świecie,  
Pierwszy raz (cóż są dziś rycerze świetni)  
Musiałem mój strach ogromny, stuletni  
Krwiają moją wężą, mój strach wtenczas chłodny,  
Strach ciemny, mój strach stuletni, podwodny,  
Czuciem powzięty, sam myślą osłabić,  
Przezuć, pod serce wziąć i sercem zabić,  
Jako gadzinę.

Oto ustęp z epopei Darwinizmu, opis chwili strachów dziecięctwa, oto twórczej grozy godzina, po której nadchodzi czas dojrzałości męskiej, bydlęctwa ociężałego, gotowego ziewnąć na wielkie słońce, prawdę wielką, już poznaną.

To też nawet Amfitrycie, uosobieniu trzeźwości naturalistycznej, wolno było na słowa te wybuchnąć w podziwie :

Świat mi cały rozwinięcie  
Z waszej pamięci.

Trzeci ten akt kończy się zapowiedzią spełnienia dalszego posłannictwa przez Lucyfera. I pójdzie on, — Dyana będzie tymczasem w śnie kamiennym nabywała siły i życia, — na nowe trudy :

Bo ten świat nic nie może bez niego :  
W każdym nieszczęściu ludzkim jego pchnięcie,  
W każdej łzie ludzkiej jest jego trucizna,  
Jego duch jest każde zimne strachem zdjęcie ;  
Nawet gdy zadrży przed wrogiem ojczyzna,  
To on porusza jej kością spróchniałą.  
I strach jest z niego, a na niej drży ciało.

Po trzeciej odsłonie, czwarta, to przejście pierwszej części dramatu do drugiej, całego długiego piątego aktu.

Helion, który przy załamaniu kładki uszedł z życiem, który się innemi słowy przeląkł ofiary, jest teraz już człowiek « rozumny ». Za to ojciec jego z rozpaczny o syna, którego strasznemu załamaniu na kładce przyglądał się zdaleka, stracił rozum, « pomieniał się » z synem « na duchy » (Lucyfer).

Helion rozsądkuje i krząta się około ojca ; wreszcie zostawia go na opiece pseudomędrców i Lucyfera.

Ten na pół w drwinach, na pół w ironicznych prawdy słowach czyści atmosferę duchową, a kiedy sam na sam przemawia, zadziwia się w zadumie :

Ze też nikt, widząc waryata,  
Nie trafił na tajemnicę  
Ducha i całego świata,  
Ze te straszne błyskawice  
Dusz nie odkryły wszystkiego.

Jest tu Słowacki poprzednikiem nowoczesnych psychologów spodziewających się tak wiele zdobyczy dla zrozumienia fizjologii duszy z jej patologii.

Czwarta odsłona *Samuela Zborowskiego* najwięcej ma w sobie biczowego i pustaczego zacięcia. Jest on intermezzem satyryczno-humorystycznym i przeciwstawieniem do głębi trzeciego aktu :

Dobrze śpijcie bracia moi,  
Apostołowie także spali.

Jest czwarta odsłona dalej zaklęciem piątej, zapowiedzią jej treści, zapowiedzią sprawy, mającej się rozegrać między Janem Zamojskim a Samuelem Zborowskim.

W księcia Poloniusa to wstąpił duch Zamojskiego, Lucyfer zaś powołany jest bronić Samuela w obecności sędziów nadziemskich.

W Zborowskim upostaciował Słowacki ducha prometejskiego na ziemi Polskiej, rycerza nowych form, mających się przez Polskę ziścić. Czy słusznie, mają tu głos badacze dziejów. Poezie wolno tworzyć prawdę poetycką.

Zresztą nie o Samuela chodzi,  
Ale o tę myśl, co narody rodzi,  
A była w Samuelem kanclerza mieczem święta.

W obronie Zborowskiego Lucyfer jeszcze raz rozwija obraz wiecznego dążenia w coraz doskonalsze twory, lecz już w oświetleniu narodowych posłańctw.

Zadanie obrony skazanego spełnia Lucyfer świetnie. Lecz choć Zborowski otrzymuje całkowite zadość uczynienie, kanclerz tem samem nie zostaje potępionym. Dwie te siły i ciężenia duchowe, jakoby uosobienia zachowawczości i postępowości, spełniły niegdyś swoje zadanie, tylko jedna wobec drugiej zbladła; teraz zlewają się w jedno, stają przy sobie, tylko w pełnym, obustronnem usprawiedliwieniu.

Lucyfer sam przez czyn ten z Iskaryoty i strąconego anioła urasta na orędownika świętej sprawy, godnego najubożniejszego męczeństwa i ostatecznej ofiary, po której gaśnie się kształtem, a nieśmiertelnieje duchem :

Kto ducha swego wyleje i zaśnie,  
Ten jest.

Oto to treść *Samuela Zborowskiego*. Jest on jakoby spromieniowaniem całej twórczości Słowackiego. W stosunku do dzieł innych naszych poetów najwięcej jest *Samuel Zborowski* zbliżony do *Irydyona* Krasińskiego.

Słowacki rozpoczyna od samego stworzenia, uwzględnia świat wscho-

dnioegipski, grecyzm, judaizm i zmierza przez polskość w przyszłość, Krasieński z germańskiego świata, przez grecyzm i rzymianizm, kieruje swego bohatera do krainy mogił i krzyżów na nowe posłannictwo w Polsce.

Dalej stanął Słowacki przez *Samuela Zborowskiego* jak już i przez *Genezis z Ducha* na tych samych wyżynach, w które dotarł Mickiewicz w *Dziadach*. Ten, który dał « granit pod budowę pomnika polskiej poezji », nie sięgając przytem w żadnym z swoich dzieł z wyjątkiem *Ksiąg Pielgrzymstwa* poza swój kraj, doszedł oparłszy się o naistotniejsze swe przyrodzenie, o polskość i litewskość, do wzniesienia się przed oblicze Pana, zaś ten, który posągowi owemu « przypiął skrzydła », przykląkł w tem samem miejscu, stał się jasnowidzący i Boga bliski na tle dziejowych porównań.

Jasnowidzący i objawiający jest w *Samuelu Zborowskim* Słowacki jak wyznającym staje się Mickiewicz w *Dziadach*, jak sprzymierzającym jest w *Irydyonie* Krasieński.

Wśród obcych twórców podobnie jak Krasieński i Słowacki starali się zlać przeróżne światy w jedno Beethoven i Goethe, Beethoven w zamierzonej dziesiątej symfonii, gdzie także miała być wyrażona istota duchowa klasycyzmu i chrześcijaństwa i z nich urodzona nowoczesność, Goethe w *Fauście*, w którym niemieckość kroczy przez chrześcijaństwo i humanizm do jakiegoś szarmonizowanego ogólnoludzkiego, pogodnego, nowego świata.

Goethe w *Fauście* położył koniec « dwójbóstwu germańskiemu » (Heine), Słowacki wyzwolił przez trzy najważniejsze dzieła z ostatnich lat życia, przez *Króla-Ducha*, *Genezis z Ducha* i *Samuela Zborowskiego*, siebie i poezję polską z pod wpływu Byrona. Na miejsce jego kainizmu i satanizmu, wprowadził Królestwo Ducha, choćby przez męczeństwo i ofiarę formy.

Poza *Fausta* niemiecka poezja nie wyszła, częściowo powracając do dawnych błędów, lub wskazując od nowa drogę do zdobycia świętego Graala (Wagner). My Polacy czyż dorośliśmy do wyznawania tego, co nam Słowacki przekazał, pójdziemyż jego drogą?

*Jeżewo, Wielkopolska.*

KAZIMIERZ WIZE.

## ŻARTY, NIE ŻARTY.

Niedawno odezwał się rozpaczliwym głosem na szpaltach *Kuryera Warszawskiego* p. Gomulicki z powodu lekceważenia przez społeczeństwo literatury i sztuki w obecnej chwili przełomowej. Fakt to anormalny w społeczeństwach cywilizowanych. We Francji, podczas gdy rewolucya najbardziej się srożyła, literatura i sztuka tak samo, jak dawniej kwitły. Dość wspomnieć takie nazwisko jak *Chenier'a* lub w malarstwie *Dawida*. Były to czasy wrzekomego stylu greckiego, który w wybujałej a nienaturalnej formie wskrzeszonym został przez demagogów-artystów, owych nieprzejednanych a sławnych ze swej śmieszności wrogów gotyku. — Późniejsze rewolucye też miały swoich poetów i też sprzyjały rozkwitowi sztuki. 48-y rok ocucił z omdlenia twórczego niejednego artystę. Entuzjastów wszędzie można było napotkać. Byli nimi i Wagner i Bœcklin.

Tam, gdzie narody wybijały się z pod przemocy tyranów, rewolucya była logiczną i nie zatrzymywała w biegu twórczej pracy pokolenia.

Obecnie zmienił się porządek rzeczy. Rewolucya dzisiejsza absorbuje wszystkie siły twórcze społeczeństwa. Nie jest ona tem zarzewiem wolności, które zwiastowali i opiewali narodowi wieszczowie, ale jest tym przedsmakiem już owych wstrząśnień społecznych, dokonywanych przez anonimową masę. Dla niej siłą twórczą przestają być wybitne jednostki, a są nią maszyny, które do woli puszczają w ruch można jak zatrzymywać w biegu. Poeci i artyści stoją wobec takiej rewolucyi tak samo wryci jak wobec strasznych kataklizmów przyrody.

Nie społeczeństwo zlekceważyło literaturę, ale szorstka rewolucya. Chwila obecna bynajmniej nie sprzyja Muzom. Dla demagogów otwiera się zato szerokie pole do popisu. Tych literatura polska ma podostatkiem. Są i poeci, którzy na zamówienie i z własnego natchnienia piszą hymny na

cześć ostatnich wypadków w Polsce, są znakomici i mniej znakomici, co się wzięli lub wezmą do polityki, wszyscy są gotowi do wycięgania kasztanów z ognia...

Dla nas to wszystko zakrawa na ironię. Ci sami ludzie, którzy przed rokiem szaleli z zachwytem nad *Próchnem Berenta*, tą arcydekadencką Biblią wszystkich fryzyerów i modernistycznych żydówek warszawskich — gotowi są dziś szaleć na barykadach. Tempora mutantur... Tylko Nowaczyński pozostanie ten sam, bo on się nie sprzeciwi nigdy swemu programowi!... A o dalszych losach literatury polskiej dowiemy się już w Piśmiennictwie p. Feldmanna, jak tylko je wzbogaci o jeszcze jeden tom. P. Gomulickiemu zaś radzimy, by poszedł za przykładem p. Tetmajera i zamiast skarg drukował lepiej w *Kuryerze Warszawskim* dytyramby o białym orle na czerwonym sztandarze. Podnieście to w górę akcyje *Kuryera Warszawskiego*...

KAMIENŃ.

## W rocznicę powstania styczniowego.

Czterdziesty drugi raz powtarza się dziś rocznica wybuchu ostatniego z naszych powstań. Ale w jakże innem, w jakże odmiennem położeniu zastaje ona nas dziś, niż to było przez tych długich czterdzieści i dwa lat dotąd! Dziś przybiera postać realną, rzeczywistą to, o co walczyli, za co ginęli na tysiącu polach bitw i potyczek powstańcy styczniowi. Dziś uważamy za pewnik autonomię Królestwa, a o niepodległości — choć tylko części Polski — mówimy jako o rzeczy możliwej, ale możliwej nie w marzeniach młodzieży, tylko w zimnych obliczeniach polityka.

A dotąd? Dotąd było tak źle, że gorzej już być nie mogło. Ale czy naprawdę już nie mogło być gorzej? Nam w każdym z poszczególnych okresów naszych dziejów porozbiorowych było tak źle, że zdawało nam się wówczas, że już gorzej być nie może. Jednak przemyślność najeźdźców w wyszukiwaniu środków, mających służyć ku zagładzie naszej, okazywała się większą, niż nasza w przypuszczeniach.

Myśmy już zaczęli godzić się z losem, poczynaliśmy się przyzwyczajać.

«Człowiek jest bydlęciem, które potrafi przyzwyczaić się do wszystkiego» — powiada uczonego francuski.

Myśmy dopiero poczynali, ale tem «bydlęciem» nie staliśmy się. Że nie — jednym z dowodów powstanie styczniowe. Dowód to szczery, najszczerzy, bo najserdeczniejszą krwią pisany. Ta walka długa, krwawa, potężna, prawdziwie śmiertelna, przez długi czas, przez długich cztery lat, wszelkimi siłami od moralnych do fizycznych, wszelką bronią od szpilki do armaty, aż do ostatniej kropli krwi, à outrance prowadzona, musiała wszystkich przekonać i przekonała nawet najzaciętszych Polski nieprzyjaciół.

Lecz naprawdę poczynaliśmy się «bydlęciem» stawać dopiero po upadku powstania styczniowego.

Jeszcze nie wsiąkła w ziemię krew na tyła pobożwiskach rozlana, jeszcze matki, żony i siostry nie otarły łez za poległymi i pomęczonymi bojownikami najświętszej sprawy jeszcze stały szubienice na placach Warszawy, Wilna, Częstochowy, Kielc, Grodna i wszystkich innych miast polskich, a kaci nie odłożyli jeszcze narzędzi tortur, gdy rozległ się krzyk potępienia powstania, gdy posypały się nań obelgi, paszkwile, potwarze.

Z drugiej strony odpowiedziano okszykiem : « Z kości ich powstana mściciele! »

Nazwano to deklamacją.

Dzisiejszy ruch w zaborze rosyjskim przekonuje, że to deklamacją nie było, bo ruch dzisiejszy w Polsce w największej swej części jest logicznym następstwem powstania styczniowego. Jak bowiem moglibyśmy dziś o autonomii czy niepodległości mówić, żądać jej, gdybyśmy jej byli dotąd nie żądali?

Czy jednak przekonać o tem, że krew w powstaniu styczniowym na marne rozlaną nie została, mogło tylko nowe powstanie czy rewolucya?

Nie sądzimy. Potrzeba było przedewszystkiem prawdziwego, bezstronnego i beznamiętnego opisu wypadków powstania styczniowego. Niezgodnem byłoby z prawdą, gdybyśmy bezwarunkowo powstanie styczniowe uwielbiali, niezgodnem jest, gdy się je bezwarunkowo potępia. Najpierwszym i najważniejszym warunkiem prawdy jest bezstronność sądu. Nie można być bezstronnym, gdy zaślepia namiętność. A historyk, który nie poprzestaje na samym obiektywnym opisie zaszłych wypadków, lecz badając je stara się wniknąć w ich istotę jaknajgłębiej, wydaje o nich nietylko sąd, ale i wysnuwa z nich wskazówki i wskazania moralne na przyszłość, staje nietylko na stanowisku sędziego, ale i prawodawcy narodu. Jeżeli zaś od sędziego wymagamy przedewszystkiem bezstronności — a nie można chyba być odnośnie do danego wypadku bezstronnym, gdy się nawet nie stara pobamować namiętności — o ile więcej wymagać należy od prawodawcy?

My dotąd nie mamy bezstronnego i beznamiętnego, prawdziwego opisu wypadków powstania styczniowego, lecz sądów o nim dość, a także wskazano nam rzekome prawdy z niego wypływające. Lecz czy można brać drugie pod zimny skalpel nauki bez pierwszego, wydawać sądy, nie mogąc ich poprzeć odpowiednim materiałem dowodowym?

« Nie mając historii ostanich wypadków (powstania styczniowego) nie możemy wyciągnąć i odpowiednich wskazówek, to jest zagrożeni jesteśmy utratą owoców bolesnego doświadczenia » — pisał Kazimierz Gregorowicz \*. Była to prawda, gorzka prawda, ale na szczęście jedna strona medalu. Groźba w niej zawarta mogła się odnosić tylko do następstw duchowych, ideowych, do pojęć. Zaś wielkie czyny, prawdziwe, czyny narodu, w duszy jego poczęte, żywiołowe, a nie sztucznie wywołane, nie mogą mieć i nie mają jako następstwa tylko słowa, idee, pojęcia, ale także czyny lub faktyczną zmianę stosunków. Takie zmiany też faktycznie po powstaniu styczniowym nastąpiły, mimo że nie wyciągnęliśmy wskazań moralnych z powstania styczniowego.

---

Podgląd krytyczny na wypadki z r. 1861, 1862 i 1863 i zaczerpnięte z nich wskazówki polityczne z powodu prac Bolesławity przez Kazimierza Gregorowicza. Lwów 1880.



Zmiany te faktyczne a dodatnie zrównoważyły, jeżeli już nie przewały nieszczęśliwych skutków powstania styczniowego, o których to ostatnich tyle nam piano i pieją jeszcze ciągle fałszywi prorocy. Te ostatnie ma się ciągle w umyśle, a o pierwszych często się zapomina. Zapomina się nie z powodu złej woli, ale mimo woli, bo przyzwyczailiśmy się do nich, wyrosliśmy wśród nich, uważamy je za rzeczy tak naturalne i konieczne, jak koniecznem dla człowieka jest oddychanie, nie możemy sobie dziś świata i ludzi bez nich przedstawić. Mamy tu na myśli uwłaszczenie i usamodzielnienie włościan, zrobienie z bydłęcia roboczego, jakim był przedtem chłop, człowieka. Uważamy to dziś za rzecz tak naturalną, że włościanin jest takim samym człowiekiem, jak i szlachcic, że nie możemy sobie wprost przedstawić, jak mogło być inaczej, że mimowoli zdaje się nam, że jeżeli tak nie było zawsze, to przynajmniej od bardzo, bardzo dawna, a zapominamy, że jeszcze żyją ludzie, którzy pamiętają, jak było inaczej, za których już życia trzeba było jeszcze przelać morze krwi, ażeby doprowadzić do stanu, który jest dziś, że do tego potrzeba było powstania styczniowego. A nie jest to bynajmniej jedyny dodatni skutek powstania styczniowego. Jest ich więcej, nie tak wielkich i tak świętych, ale równie koniecznie potrzebnych i równie dziś dla nas naturalnych. Nie tu miejsce ich wyliczać i sposobność, do wyliczenia ich potrzebaby napisać nie artykuł lecz specjalne studjum.

Odnosnie jednak do pojęć groźba, w zdaniu poprzednio z pracy Gregorowicza cytowanym zawarta spełniła się w znacznej części. Nazwano powstanie nieszczęściem, wyklęto jego uczestników i spaczono myśl narodową. Niech nam wolno będzie na to odpowiedzieć nie słowami własnymi, ale słowami kazania, wygłoszonego przez księdza Karola Perraud na nabożeństwie żałobnem w Montmorency dnia 21 maja 1864 r. urządzonem przez wychodźców polskich. Ksiądz Perraud już po ogłoszeniu tej mowy drukiem został powołanym na biskupa w Autun, prawowierność więc myśli przez niego wygłoszonych nie może wywoływać najmniejszej wątpliwości, a tem samem mogą się one stać wyrazem przekonania kół najbardziej nawet religijnych.

Ksiądz Perraud zacząwszy słowami ewangelisty : Nie lękajcie się tych, którzy zabijają ciało a nie mogą zabić ducha, ale raczej lękajcie się tych, którzy ciało i duszę zgubić mogą, — przechodzi po krótkim jeszcze wstępie do właściwej rzeczy i mowi :

« Czyż dla pocieszenia waszego mam przypominać, że cierpienia ziemskie są przechodnie i że znajdziecie wieczną nagrodę w przyszłym życiu. — Czyż wobec waszych braci, synów, mężów, przyjaciół, księży, zesłanych, biczowanych, rozstrzeliwanych, wieszanych, mam powtarzać słowa matki Machabeuszów, nauczającej dzieci swe pogardy tortur cielesnych : Mój synu, zaklinam cię, patrzaj w niebo. — Ach panowie, nie wątpliwie ostatecznym przytułkiem jest żywot zaziemski, w obecnych jednak okolicznościach pociecha tego rodzaju nie byłaby wystarczającą, postanowiłem więc mówić

nie o śmiertelności osobistej tych, których straciliście, ale o nieśmiertelności Polski; nie o przyszłym życiu, czekającym każdego z nas, ale o przyszłości ziemskiej waszej Ojczyzny. »

Oświadczywszy nieco dalej, że przyjął obowiązek mówienia nie do zgromadzenia wychodźców, ale do całego narodu żyjącego i nieśmiertelnego, tak mówi następnie :

« Jeden z was napisał zdanie, które czytałem z prawdziwym uwielbieniem : *ten tylko jest Polakiem, który wierzy w odbudowanie Polski.* — Chrystjanizm zapowiada zmartwychwstanie naszych ciał; jakkolwiek określenie to zgadza się z naszym poczuciem i jest głęboko filozoficznym, pomimo tego filozofia nie ukrywa swego niedowierzania w tej mierze. — Znajdują się więc niedowiarkowie, po większej części interesowani, usiłujący okryć szyderstwem wszelką pracę, zmierzającą do wrócenia Polsce dawnego znaczenia w świecie europejskim. — Nie będę wam tań, panowie, odbudowanie waszej ziemskiej ojczyzny również jak zmartwychwstanie naszych ciał jest prawdziwie tajemnicą. — Bóg jednak posiada klucz do jej rozwiązania i potrafi ją wprowadzić w wykonanie. — Jeżeli w tym celu potrzeba będzie wojny, będzie wojna; jeżeli będzie potrzeba rewolucyi, będzie rewolucya; jeżeli potrzeba będzie straszliwych nieszczęść i klęsk, będą nieszczęścia i klęski, i nie wymówiłbym ani jednego wyrazu, aby je powstrzymać lub odwrócić. »

Zaiste, prorocze były słowa znakomitego kaznodzieji francuskiego!

Z. BIAL.

## ZNAJ SIEBIE SAMEGO.

1. Najdawniejszy z siedmiu mędrców greckich powtarzał te słowa : znaj siebie samego, które głosili także mędrcy innych ludów, ale wszyscy też uznawali i uznają wielkie trudności w nabywaniu tej znajomości i w wykonaniu nawet tego, co sam rozum nakazuje. Tylu Greków wchodziło w Delfach do świątyni z białego marmuru, nad której wejściem złotymi literami napisane było « Γνωσι σεαυτῶν », a tak mało ich z tej nauki korzystać umiało. Znajomość samego siebie nabywamy przez zastanowienie się nad swojemi czynnościami, słowami i myślami, ażali są zgodne z rozumem, ażali sumienie ich nie potępia. Potrzeba więc poświęcić trochę czasu na to zastanowienie się, które nazywamy także rachunkiem sumienia. Zaczawszy od Pytagorasa aż do Benjamina Franklina, mędrcy i miłośnicy cnoty, a tem więcej święci, ćwiczyli się w rachunku sumienia i sądzili, że bez niego cnota nie jest możliwą.

2. Wszystko powinno być w nas poddane rozumowi, powtarzali filozofowie, i to samo powtarza autor *Naśladowania Chrystusa*, dodając, że rozum powinien być poddany Bogu. Jeżeli niema cnoty, to jest siły podbijającej złe skłonności, dzieje się to, co już Aristoteles nauczał : « Wszelka namiętność, której rozum nie podbija, a która wskutek tego będzie miała czas i siłę do wzrostu, zrzuci rozum z tronu, który powinien w duszy zajmować.»\*

Któż nie wie, że życie jest walką tak przed przyjściem Chrystusa Pana jak i po Jego przyjściu, bo jak mówi Ewangelista « była światłość, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego ».

Tej światłości nie przeczyli mędrcy i prawodawcy domagający się sprawiedliwości, bo jakżeby mogli pod groźbą kar wymagać unikania występków, gdyby nie byli przekonani, że to jest możliwem.

Sokrates, Plato i inni nauczali, że trzeba się od złego odwracać, aby być rozumowi i Bogu posłusznym.

Apostoł narodów także nie myślał, żeby nie znający Starego i Nowego Zakonu nie mieli sumienia, skoro nauczał : « Bo gdy poganie, którzy nie mają zakonu (dekalogu), z przyrodzenia czynią co zakon ma; tacy zakonu

\* Etyka III 12.

nie mający sami sobie są zakonem, którzy okazują dzieło zakonu napisane na sercach, gdy im sumienie ich świadectwo daje albo je oskarżające albo je wymawiające (*Do Rzym.*, II, 14, 15).

3. Wskutek skażenia i upadku pierworodnego, nie wiele było cnoty w starożytnym świecie — « A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. »

Jakże mało było Pytagorejczyków wyćwiczonych w cnotach, które z takim trudem nabywali. Te rzadkie cnoty tu i owdzie się pojawiające, służą za dowód tezie O. Weissa, która brzmi : Sam rozum nakazuje najtrudniejszą i najważniejszą część tego, czego religia od nas się domaga \*. Ale religia nakazując to samo co rozum i cokolwiek więcej, udziela obfitej pomocy do wykonania.

4. Łaska Boża, która tak obficie spływa na ludzi przez zasługi i Mękę Zbawiciela świata, nie uwalnia ich jednakowoż od pracy nad udoskonaleniem moralnym i nad poznaniem samego siebie. « Przeczcie sami z siebie (nauca Chrystus) nie sądzicie co jest sprawiedliwego. » (*Luk.*, XII, 57). « Patrz, żeby światło, które w tobie jest, ciemnością się nie stało » (*Luk.*, XI, 35), a na inne i miejscu : « Światło, które w tobie jest, ciemnością jest », t. j. stało się ciemnością przez twoją złą wolę, przez odwrócenie się od rozumu, który, jak mówi jeden z Ojców Kościoła, jest latarnią zawieszoną przez Boga w głowie człowieka.

5. Znajomość samego siebie obowiązuje jeszcze więcej w świecie chrześcijańskim, bo oprócz pobudki z samego rozumu płynącej, przybywa pobudka wiary, co wypływa i ze słów Syna Bożego wyżej zacytowanych, bo jakże możemy sądzić co jest w nas sprawiedliwego lub niesprawiedliwego, jeżeli nie wiemy co robimy, lub jakie są nasze słowa i myśli dobrowolne. Czyż wtedy ta światłość, która oświeca każdego człowieka, nie stanie się ciemnością? Widzimy też ciągle na sobie i na drugich, że mądrze i sprawiedliwie sądzić umiemy bliźniego, często złośliwie i niepotrzebnie, a na swoje tylko wady zaślepieni jesteśmy, bo nie staramy się ich dobrze poznać.

Noverim me, noverim Te Deus meus! powtarzał jeden z Ojców Kościoła. Bossuet, wychowując następcę tronu, skreślił dla niego swoje sławne dzieło : *O znajomości Boga i samego siebie*, a kardynał Manning utrzymuje, że ta znajomość samego siebie jest najpotrzebniejszą, bo bez niej zbawić się nie może grzesznik ; jakże bowiem może należycie otrzymać odpuszczenie grzechów, jeżeli ich nie zna.

6. Sama znajomość siebie i grzechów swoich chociażby najdokładniejsza, nie wieleby pomogła, gdyby przyszło powiedzieć z Ovidiuszem : Video meliora, proboque, deteriora sequor, albo z chrześcijańskimi myślicielami tylko to, co oni mówią o ułomności ludzkiej, powtarzając za Pawłem św. : « Widzę

---

\* Weiss profesor uniwersytetu katolickiego w Fryburgu Apologetik I. Der ganze Mensch II.

inny zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę ».

Pod tym względem jest ogromna różnica między światem starożytnym a chrześcijańskim. Rządcy mądrej niedostępni dla ludu, o który nie dbali wcale, domagali się cnoty od uczniów swoich jak Plato nauczający : « Powinniśmy usilnie się starać o nabycie już w tem życiu cnoty i mądrości, gdyż nagroda czeka nas wielka ». \* Tenże w dialogu Gorgias pisze o żalu, poprawie i zadosyćczynieniu jakby jaki Ojciec Kościoła, ale czyż dlatego zepsucie obyczajów jakie się zaczęło za Peryklesa, zmniejszyło się przez następne wieki przedchrześcijańskie? Czy dużo było tam Augustynów nawróconych? Mimo najsilniejszych poszukiwań, zaledwie o nawróceniu jednego Thesperiusa się dowiadujemy, który według Plutarcha po chorobie i widzeniach stał się zupełnie innym człowiekiem \*\*. Woleli ludzie naśladować bożków, albo oddali się pesymizmowi bez nadziei. Leuius Polibius i Seneka i inni, żadnej nie spodziewali się już odmiany i świat starożytny sam sobie zostawiony bez pomocy z nieba stał się nieuleczalnym \*\*\*.

7. W chrześcijańskim świecie znajomość samego siebie połączona z żalem za grzechy podniesiona do godności Sakramentu, może oczyszczać i odradzać nie tylko flozofów, ale wszystkich bez wyjątku ludzi, jeżeli chcą dopełnić tego wszystkiego co Chrystus chce aby dopełnionem było.

Jeżeli Pytagoras miał garstkę uczniów, to Chrystus miał i ma ich milion razy więcej. To co się stało ze synem Św. Moniki, powtarza się od tylu wieków z młodzieńcami, którzy naśladowując Augustyna w złem naśladowują go za Łaską Bożą w nawróceniu. Łotr szczerze nawrócony na Kalwaryi był tylko jeden i nie wielu Augustynów, którzy zostali świętymi, aby nikt nie rozpaczał o zbawieniu, ale tak ich mało, aby nikt nie grzeszył w nadziei miłosierdzia Bożego. Jakże niestety często się trafia, że młodzieniec porwany pokusami a częściej jeszcze złym przykładem kolegów, brnie coraz dalej w złem i wkrótce może będzie mógł z własnego doświadczenia powtórzyć znaną piosenkę do gwiazdki :

Zwiędły róże, zwiędły wieńce, poźółkl życia maj  
I zapaly i rumieńce i tych złudzeń kraj.

Jeżeli nie pójdzie za głosem Boga, który go woła od czasu do czasu aby się upamiętał, zdolności jego się zmarnują, a może i życie całe.

Ojczyzna i rodzina nie będą mieć z niego pociechy. To samoluby ! Ale Chrystus Pan ustanowił dla niego drugi pracowity Chrzest Pokuty i jeżeli godnie do niego przystąpi, powstanie z grzechów swoich.

---

\* Fedon.

\*\* Plutarch de sero numinis vindicta 22.

\*\*\* Teza ta rozwinięta jest w pracy o odrodzeniu narodów Kraków 1892.

Módl się! Myśl twoja w brudne obleczona słowa  
Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,  
Gdy w żebraczej odzieży okryta popiołem  
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,  
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje,  
I większym niżli pierwej blaskiem zajaśnieje.

8. Znajomość samego siebie podnosi się przy spowiedzi do kwadratu, zdajemy z niej egzamin przed samym Bogiem, do czego Duch Święty, jeżeli go wzywamy pomaga nam skutecznie, podpowiada i przypomina przy rachunku sumienia o naszych sprawkach, o których może zapomnieliśmy, na które zwykle nie zwracamy może uwagi. Sprawa tu jest przede wszystkim z Panem Bogiem, a jak mawiał śp. Ojciec H. Jackowski, ksiądz jest tylko parawanem, za którym siedzi Zbawiciel i Sędzia nieomylny patrzący na serce i dobrą wolę penitenta.

Nie chodzi o dokładność arytmetyczną w wyliczaniu wszystkich grzechów powszednich i najmniejszych przewinień nawet nie dobrowolnych, na czym niektórzy przestają, myśląc że jeżeli wszystko kapłanowi powiedzieli, to już wystarczy i wszystko przebaczeniem będzie. «Co pomoże (naucza ks. Arcybiskup Feliński) całe godziny trawić na przypominaniu najdrobniejszych szczegółów popełnionych wykroczeń, jeśli w sercu pozostaje upodobanie do grzechu, woła zaś nie jest bynajmniej zdecydowaną do użycia z większą, stanowczością tyle już razy zaleconych i tyle razy zaniedbanych lekarstw\*.

Chociaż Bóg zna nasze przewinienia, chce, abyśmy sami je także znali, porachowali je i zanie żalowali. Bo jak żebyśmy się mogli poprawić.

9. Znajomość samego siebie i wypowiedzenie swoich grzechów przy spowiedzi nie jest jakąś wiedzą oderwaną lub lekcyą, której wystarczy się nauczyć i wyrecytować, lecz jest fundamentem, na którym ma się zbudować szczere pojednanie się nasze z Bogiem i nasza poprawa.

Istota Sakramentu Pokuty polega na żalu za grzechy i obrzydzeniu ich sobie. W braku spowiednika lub czasu, żal może zastąpić wszystkie inne warunki, lecz bez żalu przynajmniej początkującego, inne warunki nie wystarczą. Bez żalu za grzechy, chociażby była absolucya, niema odpuszczenia. Celem znajomości samego siebie, a tem więcej spowiedzi, nie jest pokonanie jednej lub drugiej wady, lecz walka codzienna ze wszystkimi. «Ktobykolwiek zachował wszystek zakon (tj. dekalog) a w jednym (przykazaniu) by upadł, stał się winien wszystkiego». Tak samo ktoby w żalu nie objął wszystkich grzechów ciężkich, nie dostąpiłby odpuszczenia grzechów.

Trzeba więc porzucić wszystkie grzechy i zacząć życie nowe.

Więc się grzechy mazać winny,  
Gdy z grzesznika człowiek inny.

---

\* Konferencye II 74.

Nie należy się niepokoić, jeżeli żal nie jest zewnętrzny i w uczuciu, gdyż jak naucza kościół, skrucha jest przede wszystkim aktem woli, a jeżeli się ją nazywa skruchą serca, to dlatego, że pismo św. posługuje się często słowem serce, zamiast słowem wola.

10. Trwałość i skuteczność znajomości samego siebie powiększa się, jeżeli się przyznajemy do naszych błędów.

Jeden z najdawniejszych Ojców Kościoła porównał grzech do trującej potrawy, która czyni nas chorymi i nie pozwala na odzyskanie zdrowia póki trucizny z siebie nie wydalimy. Otóż grzesznik wyznający swój grzech z żalem i obrzydzeniem, wyrzuca go z serca swego w sposób o wiele silniejszy i skuteczniejszy, niż gdyby tylko ograniczył się na myślnem poznaniu złego w sobie. Nietylko w rodzinach, ale i w wielu społeczeństwach i instytucjach, wina dobrowolnie i szczerze wyznana otrzymuje zmniejszenie, albo zniesienie zasłużonej kary.

Jakże często zbrodniarze nie znajdują ulgi i podobnie jak w starożytnym świecie scigani byli przez Erinny i Furie, tak i dzisiaj wyrzutami sumienia gnębieni wyznają dobrowolnie swoją winę.

O zaiste obowiązek spowiadania się choć bolesny i upokarzający, doskonale jest zastosowany do potrzeb natury ludzkiej. Lekarze te tylko choroby leczą, które im są wyznane.

Prof. Hettinger przytacza w swojej apologetyce opinie wielu znakomych przeciwników kościoła, którzy przyznają dobroczynny wpływ spowiedzi ustnej\*. Anglikanie i niektórzy pastory protestanccy nie chcą się kontentować spowiedzią ogólnikową razem odmawianą, lecz zaprowadzają spowiedź indywidualną w konfesjonałach.

Seneka radził mieć przyjaciela, któryby nas znał dobrze, wady nam wytykał i udzielał wskazówek do poprawy. Otóż takiego przyjaciela każdy chrześcijanin sam sobie wybiera spośród kapłanów i najlepiej jest, żeby go o ile możliwości nie zmieniał i dał mu się zupełnie poznać, bo wtedy może być prawdziwym ojcem duchownym i przyjacielem.

Nikt sam nie może być sędzią we własnej sprawie i tak łatwo jest się zaślepić na własne uczynki i wpaść albo w zuchwalstwo, które grzechu za grzech nie ma, albo w rozpacz, która zapomina o Miłosierdziu Boskiem.

Biskup Mermillod rozmawia raz nad jeziorem genewskim z nieprzyjaciółmi spowiedzi; ukazał im statek parowy i rzekł: ten kocioł ma klapę bezpieczeństwa, aby się uchronić od pęknięcia i eksplozyi. Taką klapę bezpieczeństwa bywa czasem spowiedź, która uchroni od samobójstwa i występku. Wkrótce potem przyszedł do niego jeden ze słuchaczy, prosząc o spowiedź i mówiąc, że właśnie dzisiaj miał sobie życie odebrać. W kościele Reformatorów Św. Antoniego przy, ulicy Senatorskiej w Warszawie, klęcząc

\* Wyd. 6 część. 2 II 130-139.

przy próżnym konfesjonale zastrzelił się młodzieniec. (Zdaje się nie mógł się doczekać spowiednika, bo po cóżby klęczał przy konfesjonale).

11. « Biada tej wiedzy, która się nie zda wiedzącemu ». (Sofokles). Nie dość poznać samego siebie, obżałować grzechy swoje, obrzydzić je sobie, oskarżyć się z nich przy konfesjonale; ta mozolnie nabyta znajomość samego siebie nie na wiele by się przydała, gdybyśmy nie uczynili mocnego postanowienia poprawy wynikającego z obżałowanych grzechów i otrzymanych napomnień. Kapłan nie ma obowiązku wzbudzać w nas postanowień odnoszących się do każdego grzechu z osobna; może on być głuchym, nie-uważnym, lub nie mieć czasu. Mniejsza o niego; res nostra agitur. Nie spowiednik, ale my musimy uczynić postanowienie, by wszelkiego grzechu i okazji do grzechu unikać. Tak łatwo jest zapomnieć o postanowieniach, więc dobrze jest mieć osobny kajecek z napisem: nosce te ipsum, w którym się zapisuje wszystko co się do tej znajomości odnosi, a zatem nie tylko do przeszłości i doświadczenia już nabytego, ale i do przyszłości w czasie której mamy korzystać z tej wiadomości, a zatem najważniejsze postanowienia, które dobrze jest przypominać sobie przy pacierzu porannym. Zapisują się tam także zdania które się nam wydają pożyteczne. Spowiedź najlepsza nawet nie udziela bezgrzeszności; aż do śmierci trzeba walczyć z hydrą i nie dosyć jest raz urwać jedną z ciągle odrastających głów, trzeba przez całe życie dusić centaury, piekłu ofiary wydzierać, do nieba sięgać po laury.

12. Zadośćuczynienie jest także owocem znajomości samego siebie, które nakazane jest przez prawo natury, prawo boskie i kościelne, a chociażby ksiądz zapomniał polecić nam zadośćuczynienie, winniśmy sami uczynić wszystko co nam sumienie nakazuje i co w naszej mocy jest, aby naprawić złe jakiegośmy się dopuścili byleby przytem zachowaną była roztropność, w czym pomódz nam może spowiednik.

Jeżeli można, lepiej jest zadośćuczynienie zrobić przed spowiedzią, jak również pojednanie się z bliźnim, a pod tym względem piękny jest odwieczny zwyczaj, że idący do spowiedzi przeprosza wszystkich domowników, albo przynajmniej mówiąc: przepraszam cię, jeżeli cię czemkolwiek obraził.

Gdyby spowiednicy mogli nam powiedzieć ilu rozpaczających grzeszników i zbrodniarzy wstrzymali od samobójstwa, ilu nałogowych uratowali od przepaści piekielnej do której ciągnęły ich nałogi, ilu wątpiących i bluźniących naprowadzili na drogę wiary, nadziei i miłości, ile łez otarli i powstrzymali w nieumiarkowanym smutku prowadzącym do odrętwienia serca, ilu zwaśnionych pogodzili, a zawziętych nieprzyjaciół do przebaczenia skłonili, ilu krzywdzących i kradnących do restytucji skłonili, ilu grzeszników wszelkiego rodzaju do zaniechania grzechów namówili, gdybyśmy mogli zliczyć wszystkie łzy żalu, upamiętania i nawrócenia, a dołączyli do tego dokładną znajomość nas samych i skutków jakie w nas spowiedź sprawiała i na złej drodze powstrzymywała, o wtedy! ocenilibyśmy nale-



życie, jakim dobrodziejstwem dla ludzkości jest Sakrament Pokuty». \*

13. Do skutecznej znajomości samego siebie, należy także poznanie stosunku jaki zachodzi między wszelkimi pokusami a przyzwoleniem woli. Otóż jest pewnikiem wiary i psychologii najczęściej rozpowszechnionej, że zło moralne jest dobrowolnym skłonieniem się wolnej woli ku niemu i że do grzechu żadne potęgi zmusić nas nie mogą, bo jak naucza Apostoł narodów, pokusy nie przechodzą sił naszych, możemy je zawsze pokonać jeżeli unikamy okazji i o pomoc z nieba prosimy. Zdaje się czasem, jakobyśmy byli opuszczeni i zewsząd oblężeni, ale odsiecz jest niezawodna; nieprzyjacieli nie zajmie twierdzy duszy naszej, jeżeli mu sami bram nie otworzymy.

Ztąd przy każdej pokusie jest chwila chociażby 1/2 sekundy wolności, w czasie której my się decydujemy za cnotą lub niecnotą. Przypomnijmy sobie przebieg jakiegokolwiek upadku lub zwycięstwa, czy nie było takiego momentu w którym można było zrobić nie to co się zrobiło ale przeciwnie. Inaczej nie byłoby odpowiedzialności ani winy lub zasługi; człowiek kierowałby się instyngtem jak zwierzę.

Każda myśl podła, jako włócznia nowa  
Otwiera Twoje niezgojone rany;  
I każda chęć zła, jest gąbka octowa,  
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.

Tensam który tak się modlił do Boga w Rozmowie wieczornej, wołał także do młodości:

Choć droga stroma i śliska  
Gwałt i słabość bronią wschodu  
Gwałt niech się gwałtem odciska  
A ze słabością łamać uczmy się za młodu.

14. Kto zna siebie dobrze, wie jak jest słabym; nie wiedzą o tem tylko pyszni i zepsuci, którzy złego za złe nie uważają « Cokolwiek bądź czynisz, mówią złota pieśń Pytagorejczyków, zwróć się wpierw do Boga, prosząc o pomoc. Nie pozwól także, by ten zamknął twoje powieki, zanim wszystko przetrząsnąłeś, coś w ciągu dnia robił». — « Kto chce być szczęśliwym ma- wiał Plato, musi w pokorze i panowaniu nad sobą poddać się prawu Boskiemu ». \*\*

Albowiem chcieć, przy mnie jest, woła św. Paweł, ale wykonać dobre, nie znajduje. Kto mnie wybawi? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego » (do Rzym VII). Trzeba więc umieć tę Łaskę sciągać z nieba na ziemię « Nie brzmieniem słów przeto, nie bezmyślnem powtarzaniem cudzych wyrazów, lecz z głębi przeświadczonego umysłu i miłującego serca modlitwa

\* Pięciominutowe rozmyślenia dla inteligencji str. 525.

\*\* Prof. Weiss. Apologie I 338.

nasza wychodzić powinna na to, by Ojcu niebiańskiemu podobać się mogła »\*.

« Modlitwa to nie czas stracony, bo w niej człowiek składa daninę Bogu, a równocześnie odbiera od Boga siłę, która uzupełnia słabość i niedostateczność naszą do wykonywania obowiązków. O tyle tylko Bóg pomaga, o ile Go o pomoc prosimy. A więc módlcie się codziennie, módlcie się z ogromną ufnością i sercem całym tak, jak gdyby powodzenie każdej sprawy tylko od modlitwy i Łaski Bożej zawisło, a nic od Was, równocześnie zaś tak wyęźajcie w pracy wszystkie swoje siły, jak gdyby wszystko od was, a nie od Łaski Bożej nie zależało \*\*.

Ks. D<sup>r</sup> JAN SIEMIŃSKI.

---

\* Arcyb. Feliński. Konferencye II 87.

\*\* Arcyb. Bilczewski. List pasterski do młodzieży.

## PIŚMIENNICTWO.

— *Gabriel Sarrazin*. «Les grands poètes romantiques de la Pologne. — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński».

Książka p. Sarrazin'a wzbudzić powinna ogólną sympatyę w jaknajszerszych kołach czytelników, a zwłaszcza inteligencji polskiej. Sam fakt, że w początkach XX wieku francuski krytyk znalazł tyle materiału w poezyi romantycznej polskiej z początku XIX stulecia, by w epoce najcięższego materializmu obyczajowego, odświeżyć wygasły w życiu i w sztuce idealizm, zastanowić już winien każdego kto się interesuje sprawami kultury ogólnoeuropejskiej. Pisali już wprawdzie przed p. Sarrazin'em o naszych wieszczach mniej lub więcej wybitni pisarze jak Klaczko, Chojecki, Władysław Mickiewicz, Gasztowt, ale nie było dotąd pracy poważniejszej w tym kierunku, wyszłej z pod pióra francuskiego.

P. Sarrazin, to idealista w sztuce, wielbiciel Lamartine'a, gorący zwolennik poezyi angielskiej z początku ubiegłego wieku, której poświęcił dwa tomy bardzo poważnych studyów. Nie znając wprawdzie języka polskiego, zrozumiał on na tyle dzieła naszych wieszczów, które czytał w tłumaczeniu nie zawsze szczęśliwym, by przeniknąć wielkiego ducha polskiej poezyi romantycznej. Prof. Zdzisławski radami i wskazówkami ula-

twił krytykowi francuskiemu tę pracę.

Książka p. Sarrazin'a jest niesłychanie barwna, bohaterską epokę Polski odmalowuje w wspaniałych obrazach, charaktery wielkich postaci, odtwarza z nadzwyczajną sztuką, a z subtelnością przeczulonego poety i głębią prawdziwego myśliciela i artysty analizuje dzieła naszych wieszczów. Dochodzi on do wniosku, że poezya Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego jest wyjątkową w literaturze europejskiej, że są to *accis* w znaczeniu klasycznym tego słowa, t. j. *wieszczami narodu*. To też zdumiewa go fakt ten jedyny w nowożytnej cywilizacji, niesłychany od czasów *proroków hebrajskich*.

Studyum p. Sarrazin'a, mimo że jest wyrazem bezwzględnego uwielbienia dla naszych wieszczów, odznacza się także metodą w traktowaniu epoki literackiej, niezwykle nową, a ścisłą. Nie jest to akademicka praca erudyty, ale jest to raczej wybitne dzieło literackie, jakie tylko stworzyć mógł artysta nowoczesny, mający dar głębokiego przenikania wielkich dzieł sztuki.

Szkoda tylko, że p. Sarrazin nie wyczerpał wszystkich materiałów, odnoszących się do studyów nad dziełami naszych wieszczów i pominął między innymi tak ważną pracę p. *Matuszewskiego* o Słowackim.

Mimo to charakterystyka literacka Słowackiego wypadła w książce jego w sposób zupełnie zadowalniający, a poniekąd nawet zupełnie nowy. Miare tego może już dać choćby taki wyjątek ze studium o Słowackim :

« Wyjątkowo może się zdarzyć, że niektórzy poeci, mając głowy rozpalone marzeniami i fantazją, tęsknotą « zaziemską » i « zaświatową », skłonni są stworzyć już nie wiadomo jakie światy nadniebiańskie lub demoniczne, światłość oślepiającą albo upiorną, planety albo twory wręcz odmienne od planet naszych i naszego gatunku, istoty już nietylko nadludzkie, ale wprost nieludzkie, jeśli się można tak wyrazić. Takimi poetami są *Shelley, Słowacki, Edgar Poe*. Obcy są oni ludziom na ziemi. Sami to zresztą mówią o sobie, albowiem są świadomi siebie... »

— *Klasztor Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie*. W pięćsetną rocznicę (1405—1905). Szkic dziejów opactwa XX. Kanoników Regularnych Lateraneńskich. Wydanie ozdobione 9 rycinami. Dochód przeznaczony na odnowienie Kościoła Bożego Ciała. Kraków 1905. Cena 70 cent.

Rzadko już dzisiaj spotykamy stare klasztory, w którychby się interesowano zabytkami sztuki starożytnej, jaka miała miejsce w dawnym kościele katolickim. Spotykamy coprawda po starych klasztorach, przy zwiedzaniu, porozstawiane, zapyłone obrazy, poobtrącane stare piękne rzeźby, na których wiekowa starzyzna odbiła swe piętno, a które już dziś mało kogo obchodzą. W ruinach podwórkowych i zastygłych murach, porytych ręką czasu, rzadko dziś mieszka duch, coby pragnął podnieść tę ruinę, by świadcząc o wiekach, służyła znów wieki całe Panu.

W starych opleśniałych murach, gdzie koncentrowało się życie stuleci,

nieraz kultura tych istnień, ryla grobowcami twardemi Chwałę Pana. Dziś zabytki te stały się świetnością przeszłości; nowożytna cywilizacja, postęp czasu, przetworzyły te ruiny początków, w głuche śmietnisko, a świątynie pograżyły w zaniechanie. Ale oto w czasach, gdy zanika wszystkie ślady starożytności, powstaje znów *Klasztor Bożego Ciała w Krakowie* do nowego życia i jakby odrodzony, górując nad prastarą stolicą Piasta, wznosi nanowo chlubne dzieło Jagiełłów, oddając cześć wiekową Panu nad pany.

Z tą świątynią wiążą nas długie wspomnienia przeszłości; świątynia ta podniesiona do pierwotnego znaczenia, przez garstkę jej sług niezmordowanych, XX. Kan. Reg. Lat., staje się znów czołem stolicy Polski. Pięć wieków minęło, pięć wieków czcigodni zakonnicy pracując w tej świątyni ogłosili dziś Polsce całej szkic swego opactwa.

Książka wydana ich nakładem w pięknych rycinach, daje wyobrażenie o wiekowej kulturze tego klasztoru. Książka ta prowadzi nas przez wszystkie generacje tego zgromadzenia, zaznajamia czytelnika ze starożytną budową, dając mu jasne pojęcie wiekowej przeszłości. Należy się w szczególności, wielka wdzięczność i uznanie czcigodnym Xiężom Kan. Reg. za podjętą, świętą myśl, beatyfikacji bł. Stanisława Kazimierczyka, który tam spoczywa. W tak ważnej chwili dla tego zakonu, zwraca się on do nas, wydając tę jableuszową książkę, o pomoc. Każdy z nas katolików-polaków powinien pospieszyć z tą pomocą, by Kościół Pański górował wieczność nad murami starego grodu Polski.

Książka ta powinna się znajdować w każdym domu polskim. Mała cena

robi ją przystępną dla wszystkich; mamy też nadzieję, że nikt tej jedynej sposobności poznania tego zakonu, nie opuści.

Z prawdziwą radością przychodzi nam złożyć czcigodnym Xiężom Kanonikom Regularnym, jaknajserdeczniejsze życzenia, by Bóg błogosławił ich pracy obficie, w jaknajdłuższe lata.

STANISŁAW JASIŃSKI.

— *Feliks Starczewski*: « Program porównawczy różnych szkół muzycznych ». Warszawa 1905 (Nakładem autora).

Książeczka ta ukazała się na czasie, choć niektórzy mogą ją nazwać nie na czasie będącą. Jest ona jakby westchnieniem wywołanem przez przykre wrażenie odniesione z niskiego stanu kultury a zwłaszcza pedagogii muzycznej u nas. Autor wskazuje na ogromne braki, niedostatki, cygaństwa, próżniactwo, ultra-montanizm, dyletantyzm i tym podobne objawy bujnego zaniedbania tej dziedziny ducha, która zamiast przybrać większe rozmiary od czasów Chopina stoi prawie na dawnym miejscu przyczyniając się do tego, że lepsze siły idą zagranicę na pożytek innych, często wrogich nam narodów lub manierują się i zasklepiają w ciasnym kole zapatrywań wątpliwej wartości, reszta zaś prowadzi żywot koczujących w dziedzinie ducha cyganów i przybiera pozę prowincjonalnych gieniuszów. Bez szkół muzycznych stojących na poziomie europejskich wymagań nie będziemy mieli muzyków europejskiego znaczenia. Jest to tak prosty pewnik jak tabliczka mnożenia. Kto przebywał przez pewien czas, nawet niedługi, za granicą i poznał wspańnięte urzędnictwo szkół muzycznych, ten naturalnie wraz z autorem musi, wróciwszy do kraju przejrzeć i zasnąć się. Reformy naszych kon-

serwatoryów należy żądać jaknajprędzej, a przede wszystkim wysłać na naukę niektórych z pośród tych, którzy uczą i szumnie tytułują się « profesorami ». Że u nas sił pedagogicznych niema, to najlepszym dowodem jest, że najlepsi polscy kompozytorowie współcześni wykształcili się nie w kraju. (Nie wymieniam tu tych najlepszych, gdyż zapewne z tuzin nieznanych uważalby się za pokrzywdzonych). W najlepszym razie można się u nas wykształcić na wirtuoza bardzo średniego; konserwatorya uczą muzyki na to, aby uczniowie mogli potem uczyć sami w myśl zasady « chleba naszego daj nam dziś », nie mającej zbyt wiele wspólnego ze sztuką. W dodatku ci kompozytorowie, którzy sami uczą kompozytorew albo nie posiadają wszechstronnego wykształcenia w zakresie techniki kompozycyjnej, albo są zasklepieni w tem, czego się sami już bardzo dawno nauczyli, nie bacząc na postęp w technice kompozycyjnej ani nie posiadają żadnego kontaktu z zagranicą i postępem tamże się odbywającym. Nie mówię tu o takich kompozytorach miary europejskiej jak Karłowicz, Melcer, Stojowski, Paderewski et cons., którzy albo stale, albo przez pewną część roku przebywają za granicą. Ale i to wychowywanie na muzykalnych zjadaczy chleba nie odbywa się w naszych konserwatoryach tak, jakby należało — jak to p. Starczewski wykazuje. W książce swej daje nam autor obraz dość wyraźny urzędzeń i metod szkół i konserwatoryów muzycznych za granicą. Że na takim « porównaniu » nasze instytucje muzyczne wprost marnie wychodzą, niema w tem nic dziwnego. Za oczywistą zasługę można autorowi uznać postawienie paryskiej « Scholi Cantorum de St-Gervais » (Vincent d'Indy) za

wzór na pierwszym miejscu *przed* niemieckimi instytutami. Tą różnicę historycznej metody w muzycznych szkołach obydwu państw mógł jednak autor wyraźniej zaznaczyć. W « Scholi » paryskiej, bez wątpienia najlepszej uczelni współczesnej, poznają uczniowie rozwój form od najdawniejszych czasów do najnowszych. Obok Rameau, Carissimiego, Bacha, poznają uczniowie « Scholi » kompozycje C. Francka, d'Indy'ego, Duparca, Debussy'ego, H. Wolfa, R. Straussa, czyli tych wszystkich, których policja moralnego zdrowia w niemieckich konserwatoryach a zwłaszcza w berlińskiej « Hochschule », uważa za truciznę, ba! nawet Chopina, Berlioz a Liszta nie przestała uważać za jakobinów muzycznych. To też ze « Scholi » wychodzą muzycy skończeni, od stóp do głów, kompozytorowie najwyrafinowanego postępu, lecz nie ograniczeni. Takie wzory jak Bach, Beethoven i Berlioz są dla nich drogą, po której mają dojść do *siebie samych*, nie zaś celem lub mistrzami przeznaczonymi do naśladowania ich — jak to bywa w Niemczech. Kto w Niemczech chce ominąć klasyczny « warkocz z jedwabną pończochą », ten musi kształcić się prywatnie, i to nie u Schulmeistra, lecz kompozytora. Bo wszelkie studia w konserwatoryach, to strata czasu; prędzej osiągnie się cel samemu lub przy pomocy twórcy, np. twórcy nie bylejakiego. Nie chcę się rozpisywać i dyskutować nad szczegółami; zbyt wiele miejsca zajęłoby dociekanie, o ile p. Starczewski wyczerpał te rady, które podaje w swej książeczce. Jest w każdym razie rzecznikiem postępu i wrogiem obskurantyzmu. Stanowczo jednak nie leży w dziedzinie postępu takie « protegowanie » klawiatury Virgila, czyli niemej klawiatury służącej do ćwiczeń

technicznych. Że zaś polecają czy też polecali ją tacy jak Pachmann, Rosenthal, Menter, Paderewski lub Janóhówna, to niczego nie dowodzi. Kto zna stosunki muzyczne w Niemczech, ten wie, w jaki sposób geszefciarze uzyskują takie reklamy. Każdy z fabrykantów fortepianów, Bechstein czy Steinway czy inny, może się wykazać świadectwem jednego i tego samego pianisty, chwającego fortepiany każdego fabrykanta, jako « wyłącznie najlepsze ». Pomijam już to, że dziś o klawiaturze Virgila nikt nie mówi jak o czemś niśtychaniem ważnem, wrzenie minęło i — dalej uczą się pianiści grać na zwykłych instrumentach, nawet w najpostępowszych zakładach. Ale — jak znany fizyolog gry fortepianowej, D<sup>r</sup> Steinhausen pisze (*Die physiolog. Fehler und die Umgestaltung der Klaviertechnik*, 1905, str. 58, 59, 122) — « takie techniczne środki « pomocnicze » (?), pozornie niewinne, są zarówno z fizjologicznego jak i muzycznego stanowiska godne potępienia. Wszelka techniczna nauka bez instrumentu i bez dźwięku, bez uszlachetniającego tresowania ucha i zmysłu muzycznego, a więc *bez muzyki*, prowadzi do bezmyślnej i beztreściwej gimnastyki. W klawiaturze Virgila pojawia się idea odłączenia techniki od muzyki jako najgorszy absurd; fortepian staje się dla ucha i ducha martwą mechaniką klawiszową. Czego życzymy sobie od ćwiczenia? Przecież nie technicznej wiedzy i mechanicznej sprawności; chcemy muzyki, nie zaś roboty palców. Zresztą ta niema klawiatura nie jest niema, lecz wywołuje szmery będące zaprzeczeniem zdrowego stosunku między słuchem a muzyką. Fizjologicznie fałszywem jest usiłowanie wyuczenia się gry legato przy pomocy szmerów zamiast dźwięków. » Pomi-

jając tą drobnostkę, książeczka p. Starczewskiego jest potrzebna, otwiera bowiem oczy tym, którzy twierdzą, że u nas jest tak dobrze, że lepiej nie może być. Warto było wglądać w niektóre szkoły (nie mówię tu o Królestwie polskim), w których system protekcji pozwala nieukom kończyć konserwatorya z patentem; mógł też autor napiętnować reklamowanie się niektórych konserwatoryów huczynymi programami, z których ani połowa nie istnieje, nawet na papierze. Wreszcie należało wyzyskać szczegółowiej stosunki naukowo-muzyczne paryskie poza « Scholą ». Konserwatorium paryskie przecież nie jest tak ograniczone, jak autor chce. Umiejętności muzyczne w Paryżu także nisko nie stoją i lepiej bywają uczone niż to autor sądzi.

(Monachjum).

A. CHYBIŃSKI.

— *Dr. Kutrzeba Stanisław* : *Historia ustroju Polski w zarysie*. Lwów 1903. B. Polonicki. — E. Wende i S-ka.

Po *Zarysie społecznej historii Polski* Górzycykiego otrzymujemy *Historię ustroju Polski*. Badania nad rozwojem form prawnopaństwowych i praw poszczególnych warstw społecznych w Polsce postępują naprzód. Książka

Dra Kutrzeby jest podręcznikiem napisanym jasno i przystępnie, nie mniej przeto ściśle i umiejętnie. Autor cennych monografii z zakresu prawa polskiego mógł śmiało do tej pracy przystąpić. Przedstawiając stopniowy rozwój społeczno-państwowy, czyni to autor z ostatnimi wynikami badań historycznych i socjologicznych. Przy przedstawianiu genezy warstw społecznych w Polsce pomija autor zupełnie słusznie przestarzałą hipotezę najazdu, a przy ostatniej dobie rzeczypospolitej, tak ważnej i ciekawej z każdego stanowiska, autor idzie inną drogą niż historyczna szkoła krakowska. Wbrew twierdzeniom tej ostatniej, że dla sanacji społeczeństwa polskiego potrzebnem było wznowienie absolutyzmu, sądzi autor, że dla społeczeństwa była racjonalną drogą, zapoczątkowana przez ówczesne reformy, rozwijania dalej swego ustroju parlamentarnego i dopuszczania do wpływu politycznego coraz to szersze warstwy społeczne. — Książka Dra Kutrzeby, jako podręcznik dla młodzieży, może oddać społeczeństwu wielkie usługi. Dawno już uczuwalimy potrzebę takiego dzieła.

Z. B.

## KRONIKA.

— *Okólnik Papieża Piusa X do biskupów polskich pod zaborem rosyjskim.*

Pius X Papież czcigodnym braciom pozdrowienie zasyła i błogosławieństwo apostolskie!

Sądźmy, że nikomu z Was nie będzie tajno, jak głęboką, ojcowską a równomierną miłością otaczamy naród polski, we wszystkich jego ziemiach, bez względu na różnicę pochodzenia, języka i obrządku religijnego. Chcąc to uczucie jawnie stwierdzić, z każdej skwapliwie korzystaliśmy sposobności w niedługim wprawdzie, lecz całym za to czasie Pontyfikatu Naszego. Pominąwszy, że każdego Polaka do Nas przybywającego, bez żadnych trudności dopuszczaliśmy do osoby Naszej, pomnijcie, z jakim weselem i uniesieniem duszy w roku ubiegłym przyjęliśmy wiernych Waszych pobożne gromady, które pragnąc Nas uczcić, odbyły pielgrzymkę do Rzymu. Jak słodkie dla nich słowa mieliśmy wówczas naustach! A niedawno temu, jak wielka przepełniała Nas radość, gdy dobrane grono Waszej młodzieży szkolnej zdarzyło się Nam oglądać i przemową powitać!

Co prawda, nie braknie powodów, dla których należy Nam sprzyjać Waszemu narodowi; owszem ważna do tego skłania Nas przyczyna. Jeśli bowiem myślą ogarniemy dzieje wieków minionych, żadnego okresu nie znajdziemy, któryby o Polsce nie świad-

czył chlubnie, jej tylko wytrwałości i męstwu to zawdzięczamy, że pokonane i odparte zostały zapędy wrogów imienia chrześcijańskiego, zagrażających religii i cywilizacji europejskiej.

Na zawsze przy Waszych przodkach zostanie ta sława, że wielkodusznie za świętości katolickie tarczą piersi własnych się zastawiali, zaczem poszło, że niegdyś nazwy katolika a Polaka jedno miały znaczenie.

Ufamy tedy i oczekujemy, że przykłady ojców nienaruszenie u wnuków przechowują się i odradzają tak, iż tę samą, co oni, życie dla Stolicy apostolskiej wierność i poszanowanie, a więc trwa związek ów, który zawsze łączył najściślej naród polski z katedrą św. Piotra.

Jednakowoż z uwagi na wielce trudne stosunki dzisiejsze postanowiliśmy zwrócić się umysłem i słowem do tych obywateli Polski, którzy Wam, czcigodni bracia, podlegają i pod rosyjskim żyją rządem. Kogoż nie poruszy smutny los, jakiego doznają w obecnej dobie? Nas obchodzi on najbardziej, bo pomieszczyamy ich w rzędzie najdroższych synów Naszych. Do Was przeto list ten piszemy, aby za Waszem pośrednictwem wierni wyrozumieli Nasze względem nich usposobienie; gdy nie poskąpicie starań i zachęty, a wszyscy, jak sprawiedliwie jest, posłuchają, co im się poleca, na-



dejdzie wreszcie ów pokój i zgoda, do których najlepsi między wami dążą usilnie, choć dotychczas bez skutku.

Ktokolwiek nad dobrą sprawą zgody społecznej radzi i pracuje, dwa, jak mniemamy, pytania, wziąć powinien pod dojrzałą rozważę: jakie są i jak wielkie nieszczęścia, które w tej zawierusze czasu uciskają Wasz naród? Co biskupi i wierni ze ścisłego obowiązku czynić winni, aby klęski one umniejszyć i usunąć?

Celowi, jaki wytknęliśmy sobie, nie odpowiadałoby szczegółowe wymienianie każdego zła z osobna. Najglówniejszem, bo wszystkich innych źródłem prawie i początkiem, są związki podżegaczy, których nigdzie nie brak, a którzy do obalenia wszelkich praw i ustaw zmierzając, na to godzą namową, spiskowaniem i zamachami, aby lud, grozą wylękniony, o władzę i porwać za sobą do czynów zbrodniczych ku niepomiernej szkodzie społecznego życia. Do nich się zbliża stronnictwo tych, którzy miłością ojczyzny, niepojmowaną jednak w sposób rozumny, popisując się, miano zwolenników tak zwanego radykalizmu narodowego przybierają. Za cel kładą sobie wzniecanie i podsycanie zamętu politycznego, czego takie jest następstwo, że ludność podniecona i obalamucona, dopuszcza się szalonych gwałtów, a położenie Polski, która temu nic nie winna, psuje się i pogarsza.

Tymczasem, ponieważ tłum użycza pomocy i bezkarność zabezpiecza zuchwałstwu, ładający złoczyńcy za rzecz stosowną i godziwą uznają, wprowadzać zamieszanie w sprawy boskie i ludzkie i sromotne spełniają uczynki, przed którymi wzdrygały się nawet barbarzyńskie narody. Tu należy, aby jeden szeregół zaznaczyć, gromadna

rzeń żydów, którą gani i potępia prawo ewangeliczne, przykazujące miłować wszystkich bez wyjątku.

Kiedy zaś takie bezeceństwa przygotowuje i wykonywa zbyt zaufana w sobie zapamiętałość zbrodniarzy, jakież zwalcza ją siła, jakie przeciw niej występuje działanie? Niewątpliwie społeczeństwa polskiego część przeważną, a nawet najznacniejszą stanowią ludzie dobrzy. Ale widać, że broń z ręki im wytrąciła jakaś słabość która odbiera nadzieję lepszej przyszłości; poprzestając zatem na wyrzekaniu, nie prawie nie robią, coby skutecznie uchylić mogło złe, jakie się dzieje. Zapewne słuszne są skargi wasze; my sami szczerze przywtarzamy im z płaczem. Pamiętajcie wszelako, że z żalów żadnej nie odniesiecie korzyści, jeśli wszyscy berlu rosyjskiemu podlegli Polacy nie zjednoczą się i zbiorowej siły nie wyteżą ku naprawie szkód, jakie religijnym, politycznym i społecznym stosunkom wyrządziło zuchwałstwo wichrzycieli.

Czcigodni bracia! Gdy rozpamiętywamy wiarę Polski w dawnych czasach i jej zasługi około świętej religii, na myśl przychodzą nam wspaniałe słowa, które umierający Matyasz żegnał synów swoich: «Teraz wzięła moc pycha i karanie i czas wywrotów i gniew rozjątrzenia. Przetoż teraz, synowie, bądźcie miłośnicy zakonu, a dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych. A pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili w rodzajach swoich, a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne». (1. Mach. 2, 49.)

Aby upomnienie to Nasze pomyślny uwieńczył skutek, trzeba zastanowić się bacznie nad środkami, jakich użyć wypada. Wywodzić je z niskądinąd, jeno z obowiązków, jakie na każdym z Was ciąży. Owoż to jest rzecz najistotniejsza, aby Polacy za łaską Bożą

zawsze w należytym szacunku mieli i nad wszystko przekładali wiarę katolicką, którą odziedziczyli po dziadach swoich i pradziadach. Winnicie zaś tak ją wyznawać, iżbyście dawali jej świadectwo nie tylko językiem i słowem, lecz także czynem i w duchu prawdy. A prześwięta religia Chrystusowa wymaga, abyście nigdy nie dozwolili opanować się wzruszeniu duszy, lecz przeciwnie, uczucia poddali pod władzę zdrowego rozsądku. Wszystkim przeto katolikom wzbронione są takie walki stronnice, które prawu Bożemu się sprzeciwiają. Znowu bowiem nauka katolicka oświadcza, że dobra wiekuiste mają pierwszeństwo przed zmiennymi korzyściami doczesnymi według upomnienia Pańskiego: «Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?» (Mat. 16, 26).

Na podstawie tej opiera się inna prawda: Wobecrozruchów przemian, jakie obecnie wstrząsają państwem rosyjskiem i tą częścią Polski, która zostaje pod panowaniem rosyjskiem, wszyscy katolicy powinni stać wytrwale po stronie pokoju i ładu. W sprawie tej godzi się przypomnieć wszystkim słowa, które 19 marca r. 1894 świętej pamięci Poprzednik Nasz był napisał: «Którzy są pod władzą, winni stać cześć i wierność zwierzchności, jako Bogu sprawującemu rządy przez ludzi; winni ich słuchać nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia (Rzym 13, 5) winni za nich zanościć prośby, modlitwy przyczyniania, dziękowania (1. Tym. 2, 1); winni święcie pilnować porządku społecznego; winni usuwać się od knoń i dzieł bezbożników, nie podnosić buntów, wszystkiemu przyczyniać się do zachowania pokoju w sprawiedliwości».

Ten mir pokoju nie tylko kochać

przystoi pożądać, lecz także z obowiązku popierać go czynnie i do rozkwitu doprowadzać, a zyskany zachować w całości; w tym celu niezbędnie trzeba, za przykładem niespokojnych duchów, tworzyć związki i stowarzyszenia, w którychby katolicy, wzajemną radą i pomocą złączeni, walczyli dzielnie za wiarę i ojczyznę.

Takim zjednoczeniem ten cel przyświecać powinien, aby ustały strejki ze znowy, które teraz często się trafiają z niesłychanym uszczerbkiem społecznego dobra. Aby usunąć je zupełnie, trzeba mieć na oku zaspokojenie potrzeb tak ciała, jak duszy, jakie mają rękodzielnicy i robotnicy.

W tym względzie na uznanie zasługuje mowa, którą z końcem czerwca czcigodny brat, arcybiskup warszawski, wygłosił do przedsiębiorców i robotników. Gorąco zaklinamy, aby Polacy, ilu ich jest, chętnie szli za jego i Naszą nauką. Wszystkim dbać o to, aby ojczyzna dalszych krzywd nie doznała! Aby się to nie stało, wszyscy, z polecenia Chrystusowego pielęgnując sprawiedliwość i miłość, ręki pilnej przyłożyć powinni do poprawy ustroju społecznego, a nikomu nie wolno się cofać przed tą pracą.

Jedną jeszcze rzecz zasługuje, zdaniem Naszym, na szczególną uwagę katolików. Ponieważ społeczeństwo zyskuje dobrych i użytecznych obywateli nie inaczej, jeno przez należyte i troskliwe ich wychowanie od lat najmłodszych, przeto wspólnym wszystkim jest obowiązkiem wszelkimi środkami prawnymi starać się i walczyć o to, aby młodzieży katolickiej stanęły otworem takie gimnazya, gdzieby nauka i wychowanie odbywały się według katolickiej modły i obyczaju katolickiego. W tej sprawie radzibyśmy dodać jeszcze bodźca znanej i uznanej gorliwości Waszej, czcigodni

bracia. Na Was bowiem, równie jak na rodzicach spoczywa brzemie czuwania nad chrześcijańską edukacją dziatwy.

Skorośmy już wspomnieli o szkołach, musimy tu ostrzedz młodzież szkolną przed porzucaniem zakładów naukowych dla politycznych przyczyn, na skutek znowy. Jak bowiem trafnie zauważył brat czcigodny, arcybiskup warszawski, liczne a niemałe stąd wynikają szkody, publiczne i prywatne.

Aby to, cośmy dotąd powiedzieli, nie przeminęło bez pożytku, trzeba Wam, czcigodni bracia, oddać się, jak to Waszym jest obowiązkiem, odpowiedniemu wykształceniu dorastającego kleru z wszelką czujnością i z całym poświęceniem. Wszak zbawienie ludu w największej mierze zawisło od duchowieństwa. Już zaś zgoła czas tak niepomyślny jak obecny, dopomina się kapłanów, celujących nauką i świętością życia, a obdarzonych taką wielkodusznością i wytrwałością, że dla Chrystusa gotowi wszystkim wzgardzić i wszystko przecierpieć.

Na ostatek, zanim ukończymy to pismo, uważamy za stosowne, mądrości i laskawości potężnego cesarza Waszego, którego przyjazne względem Nas uczucia z doświadczenia znamy, publicznie oddać pochwałę za to, że ukazem z 30 kwietnia b. r. zapewnił wolność sumienia ludom sobie poddanym. Ponieważ to ustępstwo zatwierdził i rozszerzył ukaz z 30 października b. r., trzeba Wam, czcigodni bracia, zapobiegliwie i usilnie wspierać tych, którzy z własnego popędu i z własnej woli pragną przejść na wiarę katoliczką. Niema w tem polityki, lecz jest to sprawa wiecznego dusz zbawienia. Biskupi mają zatem prawo i obowiązek wydawania przepisów, których kler winien się trzymać, gdy przypu-

szcza do naszych tajemnic świętych osoby, które tego pożądamy dobrowolnie. Chcemy, czcigodni bracia, abyście prawidła te ułożyli za wspólną naradą i za jednomyślną uchwałą, iżby we wszystkich dyecezyach jednakowy był sposób postępowania. Gdy liczba wiernych wzrośnie, Pan nie omieszka zesłać robotników na żniwo swoje. Tymczasem upominamy kochanych synów Naszych, Kapłanów Waszych dyecezyj, aby nie czynili sobie wstrętu do zdwojonej pracy pomni tego, że z wszystkich dzieł bożych najbardziej bożem jest, pospolu z Bogiem pracować około dusz zbawienia.

Wreszcie wzywamy wszystkich, aby nadane sobie teraz prawa obywatelskie wykonywali z umiarkowaniem i sumiennie, do tego jedynie dążąc, iżby Polska, podległa rządowi rosyjskiemu, coraz szczęśliwszą cieszyła się dolą. By to nastąpiło, My, jako Ojciec wielce kochający Waszą Polskę, nigdy nie zaniedbamy obowiązku swego wobec potężnego cesarza.

Jako rękojmię łask Bożych i dowód szczególnej miłości Naszej, dajemy Wam, czcigodni bracia, Waszemu duchowieństwu i narodowi z całą życzliwością błogosławieństwo apostołskie.

Dan w Rzymie, u św Piotra, dnia 3 grudnia 1905, Pontyfikatu Naszego w roku trzecim.

PIUS X PAPIEŻ.

— Z prasy.

O piśmie Ojca Św. do biskupów polskich *Czas* podaje :

Głos Ojca św. do biskupów polskich pod rządem rosyjskim w chwili tak ciężkiej i groźnej, głos pełen miłości, najgłębszym wzruszeniem, wdzięcznością i otuchą przejmie całą społeczność katolicką Polski. Gorące słowa o na-

szej przeszłości i czynach naszych dziadów równy oddźwięk znajdują w sercach ogółu, jak słowa, z których tchnie ojcowska miłość i ojcowska piecza Namiestnika Chrystusowego dla narodu wiernego Kościołowi, a tak ciężkie przebywającego próby. Akt najwznioślejszej duchowej powagi uchyla się z pod szczegółowego rozbioru, stwierdzić tylko należy, że Encyklika Ojca św. nie przedstawia się jako wypływ jakichkolwiek względów dyplomatycznej natury. Po raz pierwszy Pius X przemawia od czasu wielkiego dla Kościoła faktu ogłoszenia ukazu o tolerancyi religijnej—i zwraca swój głos wobec przewrotu w państwie rosyjskiem do biskupów polskich, a zapominać nie należy, że granice ich dyecezyi obejmują nietylko kraje polskie, ale całe przestwory państwa rosyjskiego. Stąd mowa o rzeziach żydów które w imię Ewangelii Pius X stanowczo potępia, ale od których dzięki Bogu kraje polskie są wolne. Stąd także pewna generalizacya kierunków politycznych, wśród których polskie prądy narodowe wszystkich odcieni tworzą w Królestwie zwartą przeciwwagę dążeniom wyrotu, sięjącego anarchię we wszystkich dziedzinach życia i podkopującego przyszłość narodowej pracy.

*Słowo Polskie* pisze :

Jak przewidywaliśmy, okólnik Piusa X. do biskupów polskich w dosłownem brzmieniu różni się znacznie od podanego telegraficznie streszczenia. —Dotyczy to zwłaszcza ustępów, które wywołały niezadowolenie, a w których Papież mówi między innymi i o rzeziach żydów, których wywołanie jakoby przypisuje—tak sądzić można było ze streszczenia — radykalistom narodowym polskim. Otóż ten ustęp w dosłownym przekładzie z łacińskiego oryginału ma zupełnie inne zna-

czenie. Pamiętać trzeba przedewszystkiem, że Pius X. zwraca się do wszystkich biskupów polskich, a więc i do arcybiskupa mohylewskiego, w którego dyecezyi znajduje się znaczna część Rosyi i do łucko-żytomierskiego, do którego należy Kijów, a zapewne nawet i do tyraspolskiego (Odessa). Powtóre Papież mówi wogóle o oplakanych stosunkach w państwie rosyjskiem. Zwracając się zaś do narodu polskiego, niewątpliwie ma na myśli Polskę w granicach historycznych i za Polaków uznaje wszystkich jej mieszkańców, bez różnicy ich mowy, obywatelstwa i pochodzenia. Ziemię polską w państwie rosyjskiem uważa za część Polski, stwierdzając tem samem jedność naszej ojczyzny.

Błędem byłoby więc, słowa okólnika papieskiego nagiąć do stosunków, istniejących w Królestwie, kiedy one najwyraźniej dotyczą wszystkich ziem polskich lub wogóle stosunków w całym państwie rosyjskiem.

— *Jeszcze o encyklice Ojca św.*

W ostatniej chwili przychodzi za pośrednictwem *Gazety Narodowej* wiadomość, że X. arcyb. Teodorowicz ułożył komentarz do encykliki za aprobatą Ojca św. i z pozwoleniem publicznego ogłoszenia, przez co komentarz ten nabiera znaczenia politycznego.

Główna myśl komentarza jest następująca : Ojciec św. przemawiając do Polaków, miał na myśli nietylko Polaków, ale i wszystkie inne narody i ludy, które na Rosyę dzisiejszą się składają, a do których bezpośrednio przemawiać nie może. Jak św. Paweł, mówiąc do wybranych, dotyka zła, które dokoła nich jest, jakkolwiek oni sami od tego są wolni, podobnie czyni i Ojciec św. Tak np. wzmianka o mordach żydów nie odnosi się do

Polaków, tylko do Rosyan, i tak jest w innych punktach.

Co do punktów poszczególnych za- uważać należy : Pod radikalizmem narodowym nie rozumiał Ojciec św. tych partyi, które się nie sprzeciwiają kościołowi, ale te, które walcząc rze- komo pod znakiem patryotyzmu, zwal- czają prawo Boże. — Co do strejków Ojciec św. myślał przedewszystkiem o przyszłości młodzieży, przestrzega- jąc, aby nie oddawała się polityce i nie opuszczała szkół ze względu na szkody stąd wynikające. Zato naj- gorzej starszym poleca, aby organi- zowali szkoły katolickie oparte o tra- dyce narodowe.

— *Wilno.*

J. E. ks. biskup wileński—jak do- nosi *Kur. Lit.*—wystosował odpowiedź na niektóre ustępy Listu Ojca S-go do biskupów polskich i w najbliższym czasie prześle je do Rzymu. Odpo- wiedź, zredagowana w języku łaciń- skim, prostuje z wielką godnością mylne informacje, udzielone Waty- kanowi.

— *Odpowiedź naszej redakcyi.*

Już w pierwszym numerze *Hasta* zaznaczyliśmy w odezwie od redakcyi, iż występujemy *bezpartyjnie*, dziś po- nawiając to oświadczenie zaznaczamy — odpowiadając na liczne zapytania, czy występujemy przeciw narodowej demokracji, — że absolutnie nie leży to w naszym programie, by partyę tę piętnować; chodzi nam głównie i przedewszystkiem o *prawdę*. Chodzi nam inaczej o *zasadę chrześcijańską*. Czy stanowisko nasze polityczne ak- centować mamy zamiar z punktu wi- dzenia socjalistycznego, — oświad- czamy, że stanowisko nasze jest przedewszystkiem polskie *radykałno- katolickie* — jesteśmy raczej radyka- łami, niż wszystkim innem. Zawsze i wszędzie domagać się będziemy tej

zasady a nie innej — zawsze i wszędzie z posterunku tego nawolywać będzie- my; a czy to będzie do N. D., czy do P. P. S., czy do P. D., czy też do każ- dej innej — to nam wszystko jedno — powtarzamy, że chodzi nam o *zasadę chrześcijańską*. Demokratami jesteśmy, ale radykalno-katolickimi — jesteśmy przytem za bardzo polakami, byśmy mieli kierować się sympatjami tej lub owej partyi.

— *«Uderz w stół, nożyce się odezwą».*

Ku wesołej ucieście zamiast kącika humorestycznego, podajemy do wia- domości sz. czytelników, iż artykuł nasz w poprzednim numerze *Hasta* o *recenzjach teatralnych w Słowie Polskiem*, jakoś... dziwnie trafił w sedno — cel- nie jak na początek.

W dzień bowiem później po wyjściu numeru, redakcyja nasza nawiedzana łaskawie przez rozmaite osobistości niemile dotknięte, była widownią wię- czej niż zabawną. I pomyśleć, że burzę tę wywołał ten artykuł, a nie inny, w którym między innymi jest mowa i o apologii Tretiaków. Ale narodowa demokracja zapomina, że nawet i wszechpolakom nie wolno terać świę- tości narodu, jaką jest dla nas pamięć i cześć naszego wieszczu Juliusza Słowackiego, który nie potrzebuje chyba obrony autora « Artystów w negliżu ».

Nawet narodowej demokracji, tej wszechpolskiej pani, powtarzamy, nie wolno ignorować sztuki, której budu- jąc ołtarze, nie « mierzy się miarą zwyczajną » ani też nie tłumaczy się na jakieś... « artykuły spożywcze », albo jeszcze inne « szematy » powstałe jedynie w wyobraźni takich tylko twórców jak pp. Makuszyński i Mut- termilchy, wraz z ich informacjami o literaturze i kulturze intelektualno- artystycznej w Polsce!

— W sprawie dalszego wydawnictwa «*Sodalisa*» p. Maryan Bartynowski w numerze grudniowym z r. z. tego pisma oświadcza :

Kiedy, lat temu przeszło cztery, przyjąłem powierzoną mi przez Związek Kongregacji Maryańskich redakcją *Sodalisa*, zastrzegłem się, iż czynię to tymczasowo, na tak długo, dopokąd kto inny nie zechce się tego podjąć. To zastrzeżenie powtórzyłem nieraz później, między innymi na Zebraniu Delegatów Kongregacji w dniu 4 czerwca 1903 r., kiedyto uchwalono kwartalnik na pismo miesięczne zamienić.

Gdy więc w gronie Kongregantów powstała myśl, żeby redakcją *Sodalisa* zajmował się cały Komitet, a nie spoczywała ona na barkach jednego, postanowiłem, w myśl mego zastrzeżenia, wydawnictwo naszego pisma złożyć; jakoż z zamknięciem zeszytu grudniowego powierzam je moim następcom.

Wyrażając serdeczne «*Bóg zapłać*» wszystkim, co mi w pracy redakcyjnej swą życzliwość okazali, ze *Sodalisem* samym się nie żegnam, gdyż i nadal swem współpracownictwem pragnę mu być użytecznym życząc, by służył chwale Maryi i dobru Kongregacji w najdłuższe lata.

MARYAN BARTYNOWSKI.

— *Sodalis Marianus* — czasopismo miesięczne, poświęcone sprawom Kongregacji Maryańskich Polskich przeszło od stycznia r. b. pod nowe kierownictwo. Redaktorem tego pisma jest X. Jarosław Rejowicz. T. J. Od założenia *Sodalisa* ubiegło lat 4. Nowe kierownictwo, jak świadczy numer styczniowy z r. b. przedstawia się bardzo sympatycznie. Numer ten zaczyna się błogosławieństwem Ojca św. Piusa X., udzielonym redakcyi, następnie idzie artykuł od redakcyi p. t. : «*Ave*

*Maria*», w którym redakcyja zaznaczając stanowisko swoje, oddaje pracę tą pod opiekę Matki Najświętszej. Z kolei następują artykuły : «*Sodalis Marianus*», gdzie Ks. Jarosław Rejowicz zaznaja z tem pismem; «*Na Jasnej Górze*», artykuł pisany bardzo podniosło z okazji upływu 250 lat od ustąpienia szwedów z pod Jasnej Góry. «*V. Ogólno-austryacki Wiec katolików we Wiedniu*» omawia przebieg tego Wiecu i «*Wiec Sodalicyj Maryańskich w Wiedniu*» sprawozdanie z Wiecu; «*Kronika Sodalicyj*» zawiera wiadomości z ruchu kongregacyj polskich obojej płci; «*Sprawy Katolickie*», rubryka ta zamieszcza trzy artykuły : «*Ironia czy Memento*», «*Pół wieku istnienia Zgromadzenia Felicjanek*» i «*Pod Twoją obronę*»; «*Kongregacya Dzieci Maryi w Sacré-Cœur we Lwowie*» — artykuł napisany przez p. Helenę Czapelską Dz. M. S. C.; «*Kongregacya Pań Polskich we Lwowie*» przez p. Wandę Morańską. Numer się kończy sprawozdaniem krakowskich Sodalicyj młodzieży rękodzielniczej za lata jubileuszu Niepokolanej Dziewicy, i sprawozdaniem p. t. : «*Z półek księgarskich*».

Nowemu kierownictwu życzymy z serca «*Szczęść Boże!*»

— *Prasa polska w Wilnie.*

Oprócz istniejącego już w Wilnie *Kuryera Litewskiego*, od Nowego Roku powstały tam trzy nowe pisma polskie: *Kuryer Wileński*, wydawany nakładem miejscowej władzy duchownej w duchu chrześcijańskiej demokracji. Redaktorem jest p. Leon Bogdanowicz, były redaktor *Dobrej Gospodyni* w Warszawie; dalej *Gazeta Wileńska*, pod redakcyą p. Tadeusza Wróblewskiego, znanego z występów swych na zjeździe ziemian w Moskwie. Nakoniec pismo tygodniowe ludowe p. t. : *Zorza Wileńska*, wydawana przez p. Seweryna

Houwaltta, obywatela ziemskiego, a pod redakcją p. Adama Kasprowicza, adwokata w Wilnie. Kierownikiem literackim tego pisma jest p. Jan Ursyn, współredaktor i sekretarz redakcyjny *Kuryera Litewskiego*.

— *Towarzystwo kursów naukowych* zawiązane zostało w Warszawie, którego zadaniem jest: 1) udzielanie wyższego wykształcenia i ułatwienie pracy naukowej osobom, posiadającym odpowiednie przygotowanie; 2) rozpowszechnianie wiadomości naukowych wśród szerszych warstw społeczeństwa. Dla spełnienia tych zadań Towarzystwo urządzać będzie systematyczne wykłady ze wszystkich dziedzin nauk filologicznych, historycznych, filozoficznych, technicznych i t. d.; ćwiczenia praktyczne, wycieczki naukowe; odczyty publiczne i pogadanki naukowe; zakładać będzie w miarę posiadanych środków pracownie naukowe, gabinety, muzea i biblioteki tak w Warszawie, jak i w innych miastach. Ustawa Towarzystwa jest opracowana i podana będzie wkrótce do wiadomości publicznej.

Założycielami Towarzystwa są: Henryk Sienkiewicz, Tadeusz Korzon, Samuel Dickstein, Aleksander Jabłonowski, baron Leopold Kronenberg, Stanisław Leszczyński, Antoni Osuchowski, dr. Karol Benni, Adam Antoni Kryński, Ignacy Chrzanowski, Piotr Drzewiecki, Julian Adolf Świącicki.

Zgłoszenia osób zainteresowanych celami Towarzystwa, przyjmuje tymczasowo redakcja «Wiadomości Matematycznych» (Marszałkowska nr. 117).

— « *Aptekarski styl* ».

Pod takim tytułem *Gazeta Niedzielną* w numerze z 1 stycznia r. b. zamieszcza długi artykuł w odpowiedzi na « wściekle » rzucanie się p. Szcze-

pańskiego w *Przyjacielu Ludu*. Istotnie p. Rawa w swojej zajadłości aptekarskiej w idyotycznym zapamiętaniu przechodzi wszelkie granice złego wychowania. Tak tylko się rzuca człowiek bez żadnej godności. Czytając *Przyjaciela Ludu* ma się wrażenie, że to raczej *Wróg Ludu*. Oto co pisze *Gazeta Niedzielną* :

« Powiedział ktoś, że polityka to wielkie «świństwo». Rzeczywiście, patrząc na postępowanie niektórych stronnictw i ludzi, trzeba powiedzieć, że zaślepienie polityczne odbiera niekiedy u wielu poczucie własnej godności. Próbkę takiego poniżenia daje nam niejaki p. Jan Rawa, korespondent *Przyjaciela Ludu*. Pomijamy już osobiste jego wycieczki przeciw Redaktorowi naszego pisma; o to nam nie chodzi, chcemy tylko objaśnić czytelników tak naszych, jak *Przyjaciela Ludu* kim jest ten pan i jak on pisze. Jestto aptekarz ze Zabłocia przy Żywcu, magister farmacji, fabrykant holenderskiego proszku dla krów i Zabłockiego proszku dla nierogacizny. Zowie się Stanisław Szczepański, a nazwisko Jan Rawa jest przybranem, bo widać p. Szczepański wstydziliby się pisać to pod właściwym nazwiskiem, co pisze pod przybranem.

« W świątecznym numerze *Przyjaciela Ludu* pisze ten pan Rawa tak: «Ujadanie na ludowców rozpoczęło się na wsze strony i na wsze tony. Psiuczki małe, szczenięta, psy rasowe i kundle, ogary rasowe i psy wściekle, wszystko ujada na nas (na ludowców) aż chrypki dostaje, ujada kłamstwem, podłością, szubrawstwem. Tłusty ogar *Słowo Polskie* wiedzie naczelne dowództwo. Pismo to niema chyba najmniejszego poczucia uczciwości i sumienia. Że Stojalowski ujada, temu dziwić się nie można... Nie dziw, że

ujada Panek w *Ojczyźnie*. Nie dziwcie się, że szkaluje ks. Wesoliński i wymyśla na synów chłopskich... Zapłakać można nad ludzką podłotą, nad poniżeniem tych ludzi, co nawet oczu ze wstydu nie zasłonią, gdy kłamią i jak ogary ujadają».

«Tak pisze ten Jan Rawa czyli p. Stanisław Szczepański, aptekarz ze Zabłocia przy Żywcu, magister farmacji, fabrykant holenderskiego proszku dla krów i Zabłockiego proszku dla nierogacizny!

«Doprawdy, czytając to, wierzyć się nie chce, żeby człowiek inteligentny, za jakiego się ma niezownie p. Szczepański, tak się mógł zapomnieć, że stracił «poczucie własnej godności», poczucie zwykłego wychowania i honoru. U p. aptekarza, magistra farmacji Szczepańskiego, wszyscy nieludowcy i niesocjaliści, to są szczenięta, psy rasowe, kundle, psy wściekłe, które tylko ujadają.

«Nie znamy się na psim rodzie, ale zdaje nam się, że p. Rawa owemi wyzwiskami nie wyczerpał wszystkich jego ras; pozostał jeszcze... pospolity psiuk!...

«Rozprawa z p. Rawą niemożliwa. Takiej broni, jakiej on się chwytą, nam używać nie wolno, nie możemy. Są pewne granice godności, poza które gdy kto występuje, traci honor i prawo do towarzyskiego obejścia. Ludzie świeccy takiego policzkują, bijąc trzcina na ulicy, a z towarzystwa swego wyrzucają kopniakiem.

«Jeżeli jednak jest u pana Jana Rawy-Szczepańskiego — choć «najmniejsze poczucie uczciwości i sumienia»; jeżeli p. Szczepański ma iskrę honoru i ambicyi, to niechże albo udowodni: gdzie kiedy, jakimi słowy i wobec jakich świadków ks. Wesoliński szkalował i wymyślał chłopów czy synów chłopskich, albo niech odwoła nie-

sprawiedliwie uczyniony mu zarzut, inaczej słowap. Rawy-Szczepańskiego pozostaną tem, czem są według jego własnej oceny: «ujadaniem, kłamstwem podłością, szubrawstwem».

— *Tańcząca gwiazdka polska w Paryżu.*

W dn. 25 z. m. Komitet Gwiazdkowy Polski w Paryżu, pod przewodnictwem p. Szawkliisa, urządził zabawę «Bożego drzewka» dla dzieci.

Z urozmaiconego dość programu część wypadła niesłychanie miło. P. Szawkliis ze wzruszeniem zagał wieczór bardzo sympatyczną przemową; następnie zabrał głos p. Popławski, który w sposób serdeczny a ujmujący zwrócił się do zebranej tam dziatwy, tłumacząc im znaczenie takiego dnia uroczystego w Polsce. Z kolei przedstawiono żywy obraz wedle projektu p. Styki, wyobrażający współczesną Polskę. Wreszcie p. Kozankiewicz odczytał dzieciom bajkę o «Najdroższym Skarbie». Bajka bezwątpienia była piękna, szkoda tylko, że zachowanie publiczności podczas tego odczytu było więcej niż *niemożliwe*. Dziwić się tylko trzeba Komitetowi, który w czasie czytania urządził równocześnie «tombole».

Zato na zakończenie urządzono tańce! Na protest większej części młodzieży tam zebranej, zbyto ich odpowiedzia, by «młodzi nie uczyli starszych». Pewno, że «uczyć» starszych nie zbyt miło, ale cóż... kiedy zachowanie starszych zniewala czasem młodzież do robienia im uwag. O ile więc gwiazdka sympatycznie się zapowiadała na początku, o tyle właśnie wypadła źle w końcu, bo... te tańce, a tańce nie na czasie!...

— *Nabożeństwo żałobne.*

Staraniem redakcyi naszej, w dn. 5 b. m., o godzinie 10 z rana, w tutejszym Kościele Missyi Polskiej, odbyło się



uroczyste nabożeństwo za poległych rodaków, podczas krwawych dni w Warszawie i Łodzi.

Wszystkim uczestnikom tej Mszy św., a w szczególności czcigodnemu księdzu kan. Postawce za gorące zajęcie się i urzeczywistnienie tej pięknej uroczystości, składamy serdeczne Bóg zapłać.

— *Kabaret polski w Paryżu.*

Na wzór kabaretów paryskich urządziło grono młodzieży kształcącej się w Paryżu wieczór, na którym występowali autorzy w swych własnych utworach. Próba ta stworzenia rodzaju literackiego, nieznanego u nas zupełnie, zasługuje z naszej strony na wzmiankę nawet obszerną.

Kabarety odgrywały już podczas wielkiej rewolucji francuskiej wielką rolę w życiu publicznym. Począwszy od Berenger'a popularyzowali w ten sposób piosenkarze francuscy pieśni ludowe a głównie satyryczne na tle obyczajów i wydarzeń społeczno-politycznych. W ostatnich czasach i Niemcy poszli za przykładem Francji. W Berlinie, w Monachium, we wszystkich większych miastach powstały t. zw. Nadsceny, gdzie poeci i kompozytorzy upowszechniają rodzaj literatury śpiewanej.

U nas spełżył na niczem wszystkie próby w tym kierunku idące. Dopiero w Paryżu udało się kilku młodym studentom, nie pozbawionym talentu satyrycznego, osiągnąć pewne rezultaty. Dopomogło im w tem doskonałe zrozumienie kabaretu francuskiego. Z początku szafowali oni może zbyt dowcipem, nie zawsze z miarą używanym, ale po kilkukrotnych próbach udało się im stworzyć zespół porządnych talentów. Ostatnie ich wystąpienie było nietylko bez zarzutu ale prawie w niczem nie ustępowało najlepszym kabaretom paryskim. Do-

wcipem swym biczowali głównie narodową demokrację, wyśmiewali z humorem t. zw. konstytucję rosyjską i w entuzjastycznych pieśniach sławili rewolucję. Kilka doskonałych pieśni sławnego *chansonnier'a* Legay'a w tłumaczeniu p. Benedykta Herza dopełniło programu obfitego i urozmaiconego między innymi utworami znanego karykaturzysty paryskiego p. Ostoi Soszyńskiego i oryginalnymi kompozytami muzycznymi p. Lubelskiego.

Wobec wielkiego powodzenia, jakie znaleźli ci twórcy kabaretu polskiego w kolonii paryskiej, należy rokować wielką przyszłość podobnym przedsięwzięciom w Warszawie, gdzie grun jest jeszcze żyźniejszy dla tego rodzaju literatury.

— *Odczyt p. Kubickiego « o potrzebie kultury w Polsce » (?!).*

Dnia 5 b. m. w lokalu T-wa polt studentów, « Koło », w Paryżu, wystąpił z odczytem o potrzebie kultury w Polsce p. Kubicki. Odczyt osnuty na tle « spódnic, butów, hatów i kalendarzy », w myśl mechanicznej potrzeby terminatorów szewskich i rymskich; w napaściach na « papierzy, klechów, inteligencję i chłopów polskich » — o wiele nie był nudny, to był *komiczny*. Na ustach słuchaczy błędził ironiczny uśmiech. Atmosfera stawała się coraz weselsza i bardziej humorystyczna, zwłaszcza gdy prelegent zeszedł na « biusty kobiece », « białe i czerwone » dowodząc, że te ostatnie są « kulturą » narodu!!!

Na szczęście dla prelegenta, zauważył on przy końcu, że « niezna dobrze Polski »; a szkoda, bo p. Kubicki w przeciwnym razie stawiałby Polskę za wzór kultury nawet najbardziej cywilizowanym narodom...

Czekamy z niecierpliwością na drugi

odczyt, o potrzebie kształcenia prelegentów.

MARCELI KOZANKIEWICZ.

— *P. Muttermilch*, jak się dowiadujemy, opuszcza miejsce sprawozdawcy z literatury polskiej w *Mercure de France*. Ale starają się a to stanowisko jeszcze gorsi od p. Muttermilcha, a mianowicie autor *Blichtru* p. Daniłowicz-Strzelbicki i p. X., adjunkt przy jednej Instytucji polskiej zagranicą, który, nie wiadomo, jakie posiada kwalifikacje literackie.

Podajemy do wiadomości p. Kozankiewicza, mającego duże wpływy w *Mercure de France*, że w Paryżu przebywają bardziej powołani literaci do pisania o literaturze polskiej, przede wszystkim p. *Antoni Potocki*, jeden z najwybitniejszych krytyków polskich, a następnie pani *Rakowska*, tłumaczka *Sieroszewskiego* i *Zeromskiego* na francuski język, i dwóch znakomych poetów: pp. *Leśmian* i *Wincenty Brzozowski*. Zwłaszcza ten ostatni włada językiem francuskim tak samo, jak polskim.

— *Pomiędzy pracami drukowanemi* w I numerze *Hasła* znajduje się też artykuł p. Baslera o *Międzyn. Wyst. Sztuki* w Monachium. P. Basler jest tylko przygodnym współpracownikiem naszego pisma. Zwróciliśmy się do niego jako do kompetentnego w tej dziedzinie, gdyż jest współpracownikiem fachowych pism paryskich, poświęconych sztuce pięknej, jak *L'Art Décoratif*.

— *Uniwersytet w Wilnie*.

*Kur. Lit.* w dniu 31 grudnia drukuje deklarację i odezwę grona osób, które podjęły sprawę wznowienia w Wilnie wszechnicy, właściwie wolnego uniwersytetu z językiem wykładowym polskim, litewskim i rosyjskim, oraz w innych w celu dania możności

wykładów uczonej wszystkim narodowości.

W odezwie inicjatorzy zwracają się do wszystkich współobywateli bez różnicy wyznań i narodowości, również do redakcyi pism o poparcie moralne, o uświadamianie ogółu o tej akcji, która ma być pracą zjednoczonych sił intelektualnych.

Odezwę i deklarację podpisali:

Ks. kanonik *Maculewicz*, prof. rzymsko-katolickiej akademii w Petersburgu, księża profesorowie akademii *Dąbrowski* i *Jaunis*, profesorowie wyższych zakładów naukowych w Petersburgu: *Jan Baudouin de Courtenay*, *Ziemacki*, *Jan* i *Stanisław Ptaszczycki*, redaktor *Vilianus Zinios*, *Wilejszys*, wydawca *Kur. Lit.* *Feliks Zawadzki*, dr. *Burhardt* i pp. *Antoni Medeksza*, *Jan Jabłoński* i *Jan Sowiński*.

— *Prenumeratorem nasi* otrzymywać będą co kwartał nadzwyczajne dodatki do *Hasła* w pięknie wydanych książkach, które przeważnie będą zawierały utwory oryginalne najmłodszych sił literackich polskich.

— *Dziela Seweryny Duchinińskiej* są do nabycia w naszej redakcyi po cenach bardzo przystępnych. Dochód przeznaczony na *Przytułek* dla głodnych Polaków w Paryżu.

— *Na Przytułek dla głodnych Polaków w Paryżu* złożyli w dalszym ciągu w redakcyi naszego pisma następujące osoby: p. *Emilia Chwistkówna* 3 franki, p. *Trenklerówna* 10 fr., p. *Marceli Kozankiewicz* 2 fr.

— *Gazeta Polska* donosi, że wydawane w Warszawie po polsku przez biuro warszawskiego Generał-Gubernatora czasopismo *Oświata* zostaje zawieszona. Tygodnik ten wychodził lat 6 i był przeznaczony dla ludu polskiego.

## OŚLA ŁĄKA.

\* Był Bóg na Niebie i rządził jak umiał,  
Ale ja wąpię czy się rozumiał  
Na swoich rządach, bo rządził straszliwie,  
I często podnosił rękę swą gniewliwie,  
Na swoje najposłuszniejsze dziatki,  
I nie pomagał płacz ojca i matki,  
I nie pomagało współczucie świata,  
Róża ginęła nie dorószszy do kwiatu.

*Ojcu!*

Dziewiąty rok upływa, jak sen zamknął tve powieki,  
Nie otworzy ich nigdy, bo zamknął je na wieki.  
Nie zobaczysz nigdy świata, ani twego kraju;  
Nie zobaczysz ani krewnych, nie zobaczysz ani żony.  
Bo świat od Ciebie, mgłą jest zastawiony.

\*\* ...obwieszczam, że nie prędko ujrzy scena drugiego takiego, któryby tak drwić potrafił, jak to Wilde czyni i nie prędko *ujrzymy piękniejszy fajerwerk*, strzelający wysoko, mieniący się piękniej niż tęcza.

... Pna Zielińska się powtarza, ma jeden szemat na « robienie » słodczy, co przeszło w manierę. Zatraca tem wdzięk naturalny; powinna do tego oduczyć się ciągłego wzdychania, *który* odbywa jakby z obowiązku po każdym zdaniu.

### KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI :

STEFAN JUSTYN BONAROWICZ. *Historja czterech miesięcy*. 28 stycznia do 28 maja 1905 r. Strejk młodzieży szkolnej. — Kraków 1906. Nakładem autora.

X. ALFRED WRÓBLEWSKI. *Dogmat Niepokalanego Poczęcia a Sobór Watykański (1854—1869)*. — Odbitka z księgi Pamiątkowej Maryańskiej. Lwów 1905. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego.

EMIL BOUTMY, członek Instytutu. *Zarys psychologii narodu angielskiego w XIX wieku*. — Lwów 1906. Polskie Tow. Nakładowe. Skład główny Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie.

RENÉ PÉQUIGNOT. *De la Prescription Conventionnelle*. — Paris 1905. Librairie Nouvelle de Droit et de Jurisprudence. Arthur Rousseau, éditeur, 14, rue Soufflot et 13, rue Toullier.

Марія Горячновская. *Последній день Кроваваго Царя*. Драматическая фантазія въ 1 дѣйствіи и 7 картинахъ. — Парижъ. 44 стр. (Третья часть отъ продажи поступаетъ въ пользу пострадавшихъ отъ революціонной борьбы въ Россіи).

\* Z « Poezyi Stanisława Birmy-Dróbeckiego », wydanie nowe, wybrane i poprawne.

\*\* « Słowo Polskie », № 571.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCYI :

*W-ny Pan M. F. w Konst.* — Nie wydrukujemy — okrutnie cliwie.

*W-ny Pan Jan Wierzbicki.* Skorzystamy w najbliższym numerze.

*Ks. Wł. Kamiński w Wil.* — Książd Dobrodziej raczy się zwrócić do redakcyi *Roli* w Warszawie, Nowy-Swiat, 4.

« *Sroka* » — właśnie już zamieściliśmy w... koszu, zabardzo srokatę. Nie polega to zresztą na wykształceniu, a przedewszystkiem na talencie. Przytem lepiej zająć się gramatyką, niż kupować Szekspira i Nietzschego.

*Pani Wanda R. w Ostr.* — Adres J. E. Ks. Arcyb. Bilczewskiego wystarcza dodać *Lwów*.

« *Tren* » (?). — Nigdy anonimowych artykułów nie przyjmujemy.

*W-ny Jan Błotakowski.* — Daleko ciekawszy artykuł byłby o sprawkach pańskich, niż o instytucyi brata Alberta, która znana jest zbyt dobrze i cieszy się zasłużoną powszechną sympatją, zwłaszcza we *Lwowie*.

*P. Adam Dobrowolski we Lwowie.* — Umieścimy w numerze następnym.

*W. P. hr. Zbyszewski w Paryżu.* — Za życzenie Szczęść Boże, składamy staropolskie Bóg zapłać. Prenumeretę za rok otrzymaliśmy.

*W. Pani Podolin... w Krakowie.* — Za życzenia, Bóg zapłać.

*W. Książd D<sup>r</sup> Pechnik we Lwowie.* — Przyjmując do wiadomości, składamy serdeczne podziękowanie za życzenia.

*A. Z... w Paryżu.* — Owszem dziwimy się, ale nie gęsiemu pióru tylko « wyłącznie » anonimowi. Wiersz serdeczny, ale nie do druku.

*W. P. Mieczysław Konieczny w Paryżu.* Skorzystamy w numerze następnym.

## OSTRZEŻENIE.

*Od pewnego czasu grasują po kolonii naszej rozmaite indywidua, ukrywające się najczęściej pod przybranemi nazwiskami i wytudzają datki pieniężne. Jak dochodzą stuchy odwołują się oni na mnie. Otóż oświadczam, że nigdy bcz opatrzenie w listy, nikogo miłosierdziu publicznemu nie polecam, ani też wskazówek żadnych gdzie mają się zwrócić, nie udzielam. Podaję również do wiadomości, że z tych mniemanych studentów i dezterterów żadnego osobiście nie znam, a ktoby się powoływał na mnie uprzejmie proszę o łaskawe odprawienie go do mnie.*

STANISŁAW JASIŃSKI.

---

*Le Gérant* : Joseph PERICARD.

---

Druk. Polska Heymanna i Guelisa, 3, rue du Four, Paris.

---

# ZAKŁAD WODOLECZNICZY

D<sup>ra</sup>. BRONISŁAWA CHWISTKA

W ZAKOPANEM

PENSYONAT NA MIEJSCU.

---

abc. 592/72k

\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT



181224 F

**BŁĘDY DRUKARSKIE :**

Str. 27, wiersz pierwszy od góry, zamiast *drugi*, ma być : *trzeci*.

Wiersz 22, zamiast : *przez długich cztery lat*, ma być : *przez długich lat cztery*.

Wiersz 7 od dołu, zamiast : *tyla*, ma być : *tylu*.

Str. 29, wiersz 19 od dołu, zamiast : *Perraud*, ma być : *Perand*.

P II 622

1906